

25 marca 2013 roku

Dr inż. Jan Pająk

”Strony Jana Pająk - [bitwa o milicz.pdf](#)”

(tj. PDF broszurka z tekstem strony internetowej o nazwie [bitwa o milicz.htm](#)

i tytule "**Bitwa o Milicz**")

Wellington, Nowa Zelandia, 2013 rok,

ISBN 978-1-877458-66-8.

Copyright © 2013 by dr inż. Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej publikacji nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przesłana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej publikacji zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie swojej wiedzy i dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiegokolwiek działalności przynoszącej dochód czy zawodowej, a także że skopiowaniu poddadzą całą tą broszurkę - włącznie z jej stroną tytułową oraz wszystkimi rozdziałami, tablicami, ilustracjami, itp.

Data najnowszej aktualizacji strony internetowej prezentowanej niniejszą broszurką podana jest powyżej w górnym lewym rogu. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tej broszurki rekomendowane jest czytanie egzemplarza o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza broszurka PDF zawiera tekst wskazywanej w jej tytule strony internetowej pióra dra inż. Jana Pająk. Z kolei owe strony są formą szybkiego raportowania czytelnikom wyników badań naukowych uzyskanych przez autora tej broszurki. Ich autor jest świadomy, że badania te i ich wyniki mają unikalny charakter, jako że wcześniej nikt w całym świecie NIE podejmował badań objętych zaprezentowaną tu broszurką. Dlatego idee które broszurka ta prezentuje stanowią intelektualną własność autora tej broszurki. Wszystkie opublikowane tu idee, teorie, wynalazki, rozwiązania, wyjaśnienia, opisy, itp., posiadające wartość dowodową lub dokumentacyjną, są opublikowane tutaj zgodnie ze standardami i wymogami przyjętymi dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga autora skupiona była przy tym na wymogu odtwarzalności i najpełniejszego udokumentowania źródeł, t.j. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych co autor wyników.

Niniejsza broszurka jest kolejną z całego szeregu podobnych do niej broszurek w bezpiecznym formacie PDF, gratisowo oferowanych zainteresowanym czytelnikom za pośrednictwem totaliztycznej strony o nazwie [tekst 11.htm](#) - która upowszechnia PDF wersje najważniejszych i najbardziej poczytnych stron autora. Tematyka tej broszurki jest reprezentowana w najnowszej [monografii \[1/5\]](#) o następujących danych bibliograficznych:

Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, 5 wydanie, Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok, w 18 tomach, ISBN 978-1-877458-01-9

Dane kontaktowe autora, ważne w 2013 roku - tj. w przygotowania tej broszurki:

[Dr inż. Jan Pająk](#)

P.O. Box 33250, Petone 5046, NEW ZEALAND

Email: janpajak@gmail.com

Każda śmierć jest smutna. Śmierć młodoży zasmuca jednak najbardziej. Jest też nieopisaną stratą dla naszej cywilizacji.

Część #A: Informacje wprowadzające tej strony:

W południowo-zachodniej Polsce istnieje niewielkie miasteczko obecnie nazywane **Milicz**. (Do czasu zakończenia drugiej wojny światowej po niemiecku nazywało się ono "Militsch".) Reszta Polski wie niewiele na jego temat, bowiem poza rozległymi lasami, licznymi komarami, pachnącymi lipami, oraz zatręśieniem smacznego karpia, Milicz nie jest świadom posiadania atrakcji które mógłby zaoferować przyjezdnym z dalekiego świata. Miasteczko nawykło więc do wiedzienia swego półsennego żywota, rezygnując z zabiegania o względy buszującego życia świata. Tymczasem ma ono w sobie coś, czego w innych miastach tak wyraźnie nie widać. Mianowicie, ma ono ogromnie edukacyjną historię. Przykładowo, ma w swej niedawnej historii bitwę, która faktycznie jest moralnym i filozoficznym podsumowaniem wszystkich bitew świata. Niniejsza strona jest właśnie o owej "bitwie o Milicz".

#A1. Kiedy i co zamotywowowało mnie do przygotowania tej strony:

Okolo 1985 roku odkryłem istnienie i działanie niezwykłych praw wszechświata zwanych **prawami moralnymi**. W oparciu więc o ich istnienie opracowałem **nową filozofię codziennego życia zwaną "totalizmem"**. Ów totalizm jest "filozofią moralności i pokoju", bowiem jego ustalenia ujawniają nam karzące następstwa jakie na nasze życie wywiera działanie "praw moralnych", "pola moralnego", oraz "energii moralnej". To właśnie owa **filozofia totalizmu** nam udowodniła, że prawa moralne z równie żelazną ręką rządzą zarówno losami indywidualnych ludzi, jak i całych narodów, państw, a nawet całych planet. Na temat owych niezwykłych praw piszę więcej w punkcie #I2 tej strony. Ponieważ moim zawodem jest ogromnie szlachetny zawód nauczyciela, wśród owych praw moralnych moją szczególną uwagę zwróciło prawo moralne stwierdzające że "każde wydarzenie ze świata fizycznego **Bóg** realizuje w taki sposób, aby maksymalizowało ono swój nauczający wpływ na ludzi". Najlepiej zaś działanie tego prawa moralnego widać na przykładzie ekstremalnych sytuacji, takich przykładowo jak przebiegi wojen. Tak się składa, że ja urodziłem się wkrótce po wojnie. Chociaż więc wojny sam nie doświadczyłem, ciągle w

swoim dzieciństwie nasłuchałem się wiele opowieści na jej temat od sąsiadów, znajomych, oraz od własnej rodziny. Z owej wojny najlepiej poznałem jej fragment dotyczący "bitwy o Milicz", a ściślej "folklorystyczną historię" tej bitwy. W czerwcu 2004 roku zacząłem więc spisywać historię tej bitwy - tak jak pamiętałem ją z ludowych opowiadań. Moją uwagę zwrócił wówczas fakt, że **bitwa o Milicz mająca miejsce w ostatniej fazie drugiej wojny światowej podsumowywała sobą moralną esencję wszystkich bitew świata**. To z kolei zainspirowało mnie aby w jakiś sposób tą moralną esencję owej bitwy o Milicz wydobyć na światło dzienne i ukazać czytelnikowi. Aczkolwiek zapewne więc w sposób ciągle niedoskonały, po wielu kolejnych usprawnieniach mam nadzieję niniejsza strona realizuje sobą tamten mój zamiar.



Fot. #A1 (A1 z [1/5]): Do ludzi wyposażonych przez Boga w organ "sumienia" odnosi się zasada **"przeżywania najmoralniejszego"** - opisana szczegółowo w punkcie #B1 strony o nazwie [changelings_pl.htm](#), zaś skrótowo omówiona także w punktach #E3 i #I2 poniżej na niniejszej stronie. Zasada "przeżywania najmoralniejszego" odkryta została dopiero w 2012 roku przez nową "naukę totalizyczną". Dla ludzi pełni ona tę samą funkcję co darwinowska zasada "przeżywania najsilniejszego" - jaka jednak obowiązuje tylko dla świata pozbawionych sumienia dzikich zwierząt, tyle że stara i niekompetentna "ateistyczna nauka ortodoksyjna" błędnie ekstrapolowała ją także do ludzi. Z powodu działania tej zasady "przeżywania najmoralniejszego", wszystkie wojny zawsze są wygrywane przez najmoralniejszą stronę, zaś przegrywane przez najniemoralniejszą stronę (czyli typowo przegrywane przez agresorów którzy zaatakowali kogoś kto pragnął żyć w pokoju) - po więcej szczegółów patrz punkt #C5.2 na stronie o nazwie [morals_pl.htm](#). Aby jednak wypełnić tzw. "kanon niejednoznaczności" - stosowany zawsze przez Boga dla uniknięcia odebrania ludziom ich tzw. "wolnej woli" (ów "kanon niejednoznaczności" opisywany jest

m.in. w punkcie #C2 strony o nazwie [will_pl.htm](#)), wszechwiedzący i sprawiedliwy **Bóg** zawsze tak steruje przebiegiem każdej wojny, aby zależnie od poglądów ludzkich jej wygraną lub przegraną dawało się wyjaśnić aż na cały szereg odmiennych sposobów - co szerzej wyjaśnia m.in. punkt #C2 na totalizycznej stronie o nazwie [tornado_pl.htm](#). Oczywiście, stara, niedbała i niekompetentna "ateistyczna nauka ortodoksyjna" wyjaśnia więc te wyniki wojen na "swoją" ateistyczny i błędny sposób - tj. jako rezultat zadziałania darwinowskiej zasady "przeżywania najsilniejszego". Ponieważ jednak aż do czasu stworzenia nowej "totalizycznej nauki", tamta stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna" dzierżyła absolutny "monopol na wiedzę", uprzednio nikt NIE kwestionował bzdur jakie wmawiała ona naiwnym ludziskom i niemoralnym politykom - po więcej szczegółów patrz punkt #C1 totalizycznej strony o nazwie [telekinetyka.htm](#).

Powyższy obraz pokazuje fragment średniowiecznej bitwy w Korei. Uderza w nim przerażająca zaciekłość z jaką ludzie są skłonni zabijać swoich bliźnich. Obraz ten ujawnia, że w "naturze ludzkiej" - celowo zaprojektowanej przez Boga na możliwie najbardziej niedoskonałą jaka tylko jest możliwa, leżało (i nadal leży) cały szereg niskich cech, takich jak skłonności, żądze, pragnienia, nawyki, nałogi, itp. Zaś **ludzie muszą się nauczyć jak mają przewyciężyć te swoje niskie cechy i dopiero wówczas społeczności będą mogły żyć w pokoju i zasobności**. Niezależnie od żądz i skłonności jakie rzucaly ludzi do wojny, do skłonności tych i żądz należą również m.in.: żądza władzy, pożądania seksualne, chęć posiadania, skłonność do dyktowania innym, itd., itp. Poskramianiu owych skłonności miały służyć religie jakie Bóg z upływem czasu postwarzał i przekazał poszczególnym rasom i narodom. Niestety, jak wyraźnie widzimy to w dzisiejszych czasach, religie NIE spełniły swego zadania i ludzkość nadal ulega swoim skłonnościom i żądom. Najwyraźniej ludzkość potrzebuje czegoś nawet doskonalszego od religii i od wiary. **Jedynym zaś co doskonalsze od wiary, to wiedza**. Wygląda więc na to, że trzecie tysiąclecie w jakie ludzkość obecnie wchodzi, musi wyewoluować wiedzę na temat jakie zachowania wysoce niedoskonałych ludzi są dozwolone, a jakie muszą być kontrolowane. Miejmy nadzieję, że instrumentalna w formowaniu tej ogromnie istotnej wiedzy, okaże się nowa "nauka totalizyczna", której produktem jest m.in. niniejsza strona.

* * *

Zauważ że można zobaczyć **powiększenie** każdej fotografii z niniejszej strony internetowej. W tym celu wystarczy zwykle **kliknąć** na tą fotografię. Ponadto większość tzw. browserów które obecnie są w użyciu, włączając w to popularny "Internet Explorer", pozwala na **załadowanie** każdej ilustracji do swojego własnego komputera, gdzie można jej się do woli przyglądać, gdzie daje się ją zredukować lub powiększyć, a także gdzie ją można wydrukować za pomocą posiadanego przez siebie software graficznego.

Jeśli ktoś życzy sobie **przesunąć** jakąś ilustrację (tj. dowolną fotografię lub rysunek) - znaczy jeśli zechce **przemieścić tą ilustrację w inne miejsce ekranu z którego właśnie ten ktoś czyta jej opis**, a jednocześnie jeśli ów ktoś zechce pomniejszyć lub skonfigurować odrębne okienko w którym ilustracja ta się ukaże, wówczas powinienesz uczynić co następuje: (1) kliknąć na tą ilustrację aby spowodować jej pojawienie się w odrębnym nowym okienku, (2) upewnić się że to nowe okienko jest przełączone na możliwość jego przekonfigurowywania i przemieszczania (w tym celu należy rzuć okiem na środkowy kwadracik z owych

trzech kwadracików obecnych w jego prawym górnym rogu - kwadracik ten powinien zawierać w sobie obraz tylko jednego ekraniku, jeśli więc widnieją tam aż dwa ekraniki wówczas trzeba na nie kliknąć tak aby zmienić je w jeden ekranik), (3) zmniejszyć wymiary tego odmiennego okienka (z danym zdjęciem lub rysunkiem) poprzez "złapanie" myszą jego prawego-dolnego narożnika i przesunięcie tego narożnika w górę-lewo aby otrzymać rozmiar tego odrębnego okienka jaki sobie życzymy mieć (odnotuj że kiedy raz zmniejszymy rozmiar pierwszej takiej ilustracji, wówczas wszelkie następane kliknięte ilustracje pojawią się już w owych zmniejszonych rozmiarach - chyba że je ponownie powiększymy w taki sam sposób), a następnie (4) przemieść to odmienne okienko z ilustracją w miejsce strony internetowej w którym zechcemy je oglądać. (Aby je przemieścić należy złapać je myszą za ten niebieski pasek na jego górnej krawędzi). Odnotuj też, że jeśli przesuniemy (suwakiem) tekst danej strony kiedy go czytamy, wówczas owo nowe odrębne okienko z dodatkowym rysunkiem nagle zniknie. Aby je ponownie przywrócić w nowe położenie strony musimy kliknąć na jego "ikonkę" (nazwę) istniejącą w najniższej części ekranu.

#A2. Jakie są cele tej strony:

Motto: "Totalizm naucza, że jedyne idee warte naszego poparcia to te które nakazują aby dla nich żyć a nie umierać."

Głównym celem niniejszej strony internetowej oraz materiału ilustracyjnego który zaprezentowałem tutaj czytelnikowi, jest opublikowanie mojej dokumentacji faktologicznej na podparcie tezy, że "losami każdej wojny i każdej bitwy w ogólności, zaś drugiej wojny światowej i bitwy o Milicz w szczególności, z żelazną ręką rządzą właśnie prawa moralne". Dodatkowym zaś jej celem jest zwrócenie uwagi czytelnika na prosty fakt, że każda wojna jest ogromnie niemoralna, że każda wojna jest bezsensowna, że każda wojna jest mordercza i niszczyielska, że wojna nigdy nie rozwiązuje problemów pojawienie się których dostarczyło politykom wygodnej wymówki dla jej rozpoczęcia, oraz że wszyscy razem i każdy z nas z osobna powinniśmy czynić wszystko co w naszej mocy aby nasza cywilizacja **nigdy więcej** nie musiała przeżywać ani jednej kolejnej wojny. Przy okazji owych celów, na niniejszej stronie pokazuję także jak naprawdę wygląda wojna i "bitwa o Milicz" oglądana z perspektywy zwykłych i często niewinnych ludzi, którzy zostali wessani w jej wir.

#A3. Apel do czytelników o dalsze wspomnienia z "bitwy o Milicz":

Nasza zbiorowa pamięć przeszłości szybko zanika. Wszakże ci ludzie którzy wykuwali ową przeszłość właśnie stopniowo wymierają. Nowe zaś pokolenie typowo zaczyna deceniać wagę historii oraz znaczenie korzeni z których się

wywodzą dopiero kiedy jest już zbyt późno aby historię tą i korzenie zabezpieczyć przed utratą i zachować dla przyszłych generacji. Dlatego niniejszym mam gorącą prośbę do tych czytelników którzy osobiście przeżyli i ciągle pamiętają jakieś fragmenty albo samej "bitwy o Milicz", albo też wyzwolenia miejscowości sąsiadujących z Miliczem - np. Sulmierzyc, Cieszkowa, Sułowa, Ostrzeszowa, Twardogóry, Oleśnicy, Żmigrodu., itp. Mianowicie, **proszę do mnie napisać i wysłać mi swoje opisy tego co się przeżyło i ciągle pamięta** (moje adresy wskazuje punkt #K2 przy końcu tej strony). Jeśli okaże się że opisy te zawierają w sobie jakieś wartości poznawcze czy jakieś lekcje na przyszłość, wówczas postaram się je opublikować na niniejszej stronie.

Część #B: Odmienne fasady każdej prawdy - w tym prawdy na temat "bitwy o Milicz":

#B1. Trzy główne fasady historii spiswanej przez ludzi:

W podrozdziale B7.2 z tomu 2 najnowszej [monografii \[8p/2\]](#) ["Totalizm"](#) wyjaśnione zostało że każda prawda wyrażona może zostać po wbudowaniu jej w jedną z kilku możliwych fasad. Przykładowo, historyczne prawdy mogą być zabudowane w co najmniej trzy odmienne fasady ("oblicza prawdy"), mianowicie: (1) historii osobistej, (2) historii oficjalnej, lub (3) historii folklorystycznej. Każdą z owych trzech odmiennych "fasad" historycznej prawdy objaśnię szczegółowiej w punktach poniżej które zaraz nastąpią. Na dodatek to owych trzech fasad historii spiswanej przez ludzi, istnieje też zupełnie od nich niezależna "historia prawdziwa" - czyli prawdziwy i faktyczny przebieg wydarzeń które owe trzy ludzkie fasady historii starają się sobą opisać. Niestety, dla powodów opisanych poniżej w punkcie #B5, owa historia prawdziwa jest znana tylko [samemu Bogu](#). Tylko bowiem Bóg wie co jest absolutną prawdą na temat danego przebiegu zdarzeń. Natomiast historie spiswane przez ludzi zawsze ukrywają w sobie najróżniejsze błędy których ludziom praktycznie nigdy NIE daje się całkowicie wyeliminować.

Aby lepiej zilustrować czytelnikowi że faktycznie istnieją owe trzy odmienne fasady historycznej prawdy, oraz że faktycznie zasadniczo różnią się one od siebie, w następnej części #C tej strony przytoczę istniejące i dostępne mi przykłady każdej z nich, napisane dla tej samej "bitwy o Milicz".

#B2. Historia osobista - czyli wspomnienia indywidualnych ludzi:

"Historia osobista" to po prostu pamięć przeżyć indywidualnych ludzi z danego okresu. Jako taka zawsze jest więc ona z tzw. "pierwszej ręki". Dlatego historia osobista typowo jest ogromnie "ludzka" - znaczy oddaje ona nie tylko "co się zdarzyło", ale także "jak się to czuło", "jakie wrażenie to sprawiło", "jakie warunki wtedy panowały", itd., itp. Niestety, ponieważ indywidualni ludzie widzą jedynie jakiś mały wycinek zachodzących wydarzeń, historie osobiste raportują tylko ten mały wycinek. Co zaś się działo obok, lub w tym samym miejscu ale w innym czasie, tego już NIE są one w stanie ujawnić. Historie osobiste mają też tą cechę, że jeśli NIE zostaną spisane natychmiast po danym wydarzeniu, wówczas z upływem czasu pomału zaciera się ich ostrość szczegółów.

Przykład osobistej historii "bitwy o Milicz" zawiera punkt #C1 poniżej.

#B3. Historia oficjalna - czyli dokumentacja opracowana przez politycznie ograniczanych historyków:

"Historia oficjalna" to ta którą znajdujemy w podręcznikach historii. Jest ona przygotowywana przez zawodowych historyków na podstawie najróżniejszych "oficjalnych źródeł" (np. faktów, rozkazów, raportów, oficjalnych kronik, itp.). Jako taka, jest ona "sucha" - tj. koncentruje się głównie na zdarzeniach i datach, zaś pomija wszystko to co tak wzbogaca "historię osobistą", czyli pomija uczucia, lekcje moralne, motywacje, okoliczności, warunki, pogodę, wygląd, widoki, itp. Warto przy tym odnotować, że również i historia oficjalna NIE zawsze musi być poprawna i w rzeczywistości to często zawiera w sobie różne błędy. Przykładowo, jeśli podstawą do ustalenia danego zdarzenia jest np. rozkaz jakiegoś generała wyznaczający cele i daty, może się zdarzyć że w rzeczywistości cele te wcale NIE zostały osiągnięte w wyznaczonych im datach, bowiem np. przeciwnik stawiał większy opór niż się spodziewano, czy np. kolumna wojska zeszła na bardziej okrężną drogę. Ponadto jest powszechnie wiadomym że "historią oficjalną" często się "manipuluje" dla osiągnięcia różnych celów politycznych.

Przykład "oficjalnej historii" wyzwolenia Milicza zawiera punkt #C2 poniżej.

#B4. Historia folklorystyczna - czyli zbiorowe wyobrażenia ludzi na temat

określonych fragmentów historii:

"Historia folklorystyczna" to ta którą ludzie wzajemnie sobie powtarzają podczas prywatnych rozmów i dyskusji. Podobnie jak tzw. "plotka", również każda "historia folklorystyczna" jest dziełem zbiorowym. Powstaje ona wszakże poprzez powtarzanie sobie "z ust do ust" jakiejś informacji historycznej. Niemal każdy też z łańcucha owych powtarzających sobie daną historię nie tylko powtarza to co usłyszał od poprzednika, ale dodaje do tego jakieś inne elementy które zasłyszał w międzyczasie od innych ludzi. W rezultacie, w miarę jak liczba takich powtórzeń rośnie, historia folklorystyczna coraz bardziej odbiega od tzw. "prawdy historycznej".

Najlepszą ilustracją mechanizmu owego odbiegania "historii folklorystycznej" od tzw. "historycznej prawdy" jest gra towarzyska w jakiej relatywnie często brałem udział. Mianowicie w zabawie tej rząd osób siada obok siebie jedna przy drugiej. Prowadzący zabawę odczytuje z kartki szeptem do ucha pierwszej osoby jakieś zdanie. Potem owa osoba powtarza to zdanie szeptem (tak aby inni go nie usłyszeli) następnej osobie, itd. Kiedy owo zdanie dociera do ostatniej osoby w rzędzie, prowadzący wraz z tą osobą zapisują na innej kartce dokładną treść zdania z końca rzędu. Potem wszyscy mają uciechę porównując treści obu kartek. Jak bowiem się okazuje, zdanie dotarłe do końca rzędu typowo drastycznie się różni od zdania na początku rzędu. W wyniku bowiem wielokrotnego powtarzania zostaje ono znacząco wypaczone - chociaż typowo ciągle zawiera ono kluczowe elementy. Zależnie też od składu i stanu emocjonalnego powtarzającego rzędu ludzi, wypaczenie to ma różny charakter. Przykładowo, zaraz po drugiej wojnie światowej wszyscy ludzie byli optymistami, wypaczenia miały więc optymistyczny charakter. W obecnych czasach ludzie są przeważająco pesymistyczni. Stąd dzisiaj wypaczenia też są raczej pesymistyczne.

Z powodu owej tendencji do odbiegania od tzw. "historycznej prawdy", folklorystyczne historie mają bardziej znaczenie kulturalne niż kronikarskie. Wszakże przede wszystkim utrwalają one co ludzie danej epoki zbiorowo odczuwali na dany temat. Za to historyczne fakty są w nich traktowane raczej luźno.

W przypadku folklorystycznej historii "bitwy o Milicz" którą przytaczam poniżej, liczba jej powtórzeń "z ust do ust" zanim dotarła ona do moich uszu wynosiła co najmniej cztery osoby. Wszakże po wojnie ludność Milicza i okolicy została wymieniona w niemal 100%. W czasach też kiedy ja słuchałem tych historii, niemal wszyscy naoczni świadkowie "bitwy o Milicz" zostali już pouśmierceni w wyniku jakichś tajemniczych "zbiegów okoliczności".

Przykład "folklorystycznej historii" z "bitwy o Milicz" zawiera punkt #C3 poniżej. Ponadto niemal cała reszta tej strony, poza punktami #C1 i #C2, w rzeczywistości są różnymi odmianami takich "folklorystycznych historii".

#B5. Historia prawdziwa oraz boski

mechanizm zarządzania historią:

Wśród ludzi o filozoficznych inklinacjach używane jest też pojęcie "historii prawdziwej". Mianowicie owa "historia prawdziwa" ma być faktycznym przebiegiem danych zdarzeń które ludzie starają się poznać i opisać. Niestety, ludziom nigdy ta "historia prawdziwa" NIE jest całkowicie znana. Zna ją jedynie **Bóg**. Natomiast wszystko co wiedzą ludzie obarczone jest najróżniejszymi błędami. W ostatnich czasach zaczyna się jednak podważać nawet faktyczne istnienie owej "historii prawdziwej". Esencję tego podważania najlepiej wyraża następujące filozoficzne zapytanie: **"jeśli w puszczy nigdy nie odwiedzanej przez ludzi stało drzewo które się wykorzeniło jednak wcale NIE było przy tym ani telewizji ani ludzkich świadków, to czy drzewo to faktycznie istniało i czy owo wyrócenie się tego drzewa faktycznie miało miejsce?"**. Pomimo pozornej banalności powyższego zapytania, filozoficznie poprawna na nie odpowiedź wcale NIE jest ani taka prosta ani taka łatwa. Przykładowo fizycy wprowadzili nawet hipotetyczne zwierzę zwane **kotem Schroedingera** aby móc wyjaśniać studentom fizyki nieokreśloność zdarzeń które odbywają się bez obecności świadków.

Jeśli dobrze się zastanowić, to owa "historia prawdziwa" może istnieć tylko jeśli **upływ czasu** ma jeden przebieg (tj. jeśli czas biegnie tylko do przodu), a stąd jeśli nawet sam Bóg NIE może czasu nawracać do tyłu ani przesuwać do przodu. Wszakże w przypadku gdyby czas dawał się nawracać i przesuwać, wówczas Bóg mógłby zupełnie bez naszej wiedzy cofać ten czas do tyłu i zmieniać niektóre szczegóły w już zaszłej historii. Gdyby zaś jakieś szczegóły w już zaszłej historii dałyby się zmienić, wówczas NIE mogłoby istnieć takie coś jak "historia prawdziwa" z prostego powodu że historia miałaby NIE jedną, a wiele odmiennych wersji i przebiegów - zależnie od tego po którym z kolejnych przebiegów czasu by ją się opisywało.

Jak też wynika z ustaleń **teorii wszystkiego** zwanej **Konceptem Dipolarnej Grawitacji**, Bóg opisywany na totalistycznej stronie **evolution.pl.htm - o ewolucji** jest faktycznie w stanie cofać czas do tyłu i przesuwać czas do przodu. Opisy jak to cofanie czasu jest dokonywane zawarte są m.in. na stronie internetowej **immortality.pl.htm - o cofaniu czasu do tyłu, nieśmiertelności i o życiu bez końca**. Co ciekawsze, zgromadzony już został materiał dowodowy, że Bóg często zmienia zdarzenia które już zaszły. Wynika z niego, że zmienianie przeszłości jest najczęściej używaną przez Boga metodą zarządzania losami ludzi - po szczegóły patrz podrozdział JG5.1 w tomie 6 **monografii [8p/2] "Totalizm"**. Przykłady materiału dowodzącego że Bóg rzeczywiście zmienia przeszłość, zaprezentowane są m.in. w punktach #D6 do #D6.1 ze strony internetowej **timevehicle.pl.htm - o czasie, cofaniu czasu do tyłu, oraz o wehikułach czasu**, a także w podrozdziale N7.2 i N7.3 z tomu 11 **monografii [1/5]**. Takie zaś częste zmiany zdarzeń które już zaszły, praktycznie mają to następstwo że owa hipotetyczna "historia prawdziwa" faktycznie NIE ma prawa istnieć. Wszakże historia która już zaszła bez przerwy podlega zmianom. Z kolei nieprzerwane zmiany zdarzeń które już zaszły w przeszłości oznaczają że my ludzie nigdy NIE będziemy mieli szansy aby opisać przeszłość bez popełnienia w tym opisie zasadniczych błędów. W rezultacie, każdy istniejący opis historii

faktycznie zawiera w sobie jakieś znaczące błędy i odchylenia od tego co rzeczywiście kiedyś zaszło!

Część #C: Reprezentacja "historycznej prawdy" w przykładach historii "bitwy o Milicz":

#C1. Osobista historia "bitwy o Milicz":

Wysoce szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w lutym 2009 roku skontaktował się ze mną czytelnik niniejszej strony - referujemy do niego pod pseudonimem "Miliczanin-1931". Był on w Miliczu podczas "bitwy o Milicz". Miał więc osobiste przeżycia i wspomnienia z tamtej bitwy. Czytelnik ten urodzony był w 1931 roku. W chwili "bitwy o Milicz" miał 14 lat. Był więc wówczas w wieku kiedy zapamiętuje się dokładnie wszystkie istotne wydarzenia. Opis bitwy o Milicz który mi przysłał jest więc "z pierwszej ręki". Opis ten przytaczam poniżej. Rysunki pod owym opisem też zostały sporządzone przez niego. Jego historia doskonale ilustruje wszakże wszystkie kluczowe elementy "bitwy o Milicz", w szczególności zaś: wojenne doświadczenie rosyjskich żołnierzy oraz fachowość ich rozwiązania dla zaistniałej sytuacji w porównaniu z butnością - jednak zupełnym brakiem doświadczenia u Niemców, przewagę ogniową uzbrojenia Rosjan nad staroświeckim uzbrojeniem Niemców (np. rozważ szanse jednorazowo przeładowywanych karabinów niemieckich w konfrontacji z "pepeszami"), rażąco moralne jak na tamtą brutalną wojnę i prostolinijne zachowanie Rosjan w przeciwieństwie do wypaczonych zamiarów Niemców, a także kilka innych elementów. Odnotuj że użyty w poniższym opisie zwrot "strona dworca kolejowego" oznacza wschodni tył ratusza położony na przeciwstawnym końcu niż owe schody przy głównych drzwiach wejściowych do ratusza widoczne na zdjęciu "Rys. #D1" poniżej (tj. schody przy których Niemcy zastrzelili rosyjskiego emisariusza). Ewentualne emaile do "Miliczanina-1931" należy kierować do mnie, tj. do [autora tej strony](#), zaś ja przekieruję je do niego - aby respektować jego anonimowość. Oto więc osobista historia "bitwy o Milicz" spisana przez "Miliczanina-1931":

* * *

Na kilka dni przed zdobyciem Milicza przez wojska rosyjskie w mieście panowała bardzo nerwowa atmosfera. Częste kontrole dokumentów przez niemiecką policję, sprawdzanie "ferdunklungów" czyli zaciemnień okien aby wróg nie widział miasta, itp. W stronę ówczesnego Breslau (tj. Wrocławia) ciągnęli uciekinierzy i pojedyncze grupy Wehrmachtu. Koszary w Miliczu były już puste - poprzednio zajmowały je oddziały konnicy. Ich ewakuacja nastąpiła prawdopodobnie nocą aby nie robić paniki. Ta ewakuacja wyglądała bardzo

różnie, ale zawsze "ornung mus zein" bez krzyków i bijatyk.

Zdobycie miejsca na kolei szerokotorowej (bo była i wąskotorowa) granoczyło z cudem. To samo było i na wąskotorówce. Z kolei transport rowerowy przy ówczesnych warunkach pogodowych - tj. głębokiego śniegu i ponad 20-to stopniowego mrozu, był raczej niemożliwy. Począwszy bowiem od roku 1941-go, wszystkie zimy aż do roku 1946 były zimami bardziej niż normalnie srogimi. Pozostawały więc saneczki i konie. Ale ten ostatni transport też nie był łatwy, bo mróz ścinał smar na osiach i koła zamiast się kręcić to ślizgały się po zasypanej śniegiem jezdni. W tamtych czasach śniegu nie usuwało się z jezdni. Dwa poprzedzające dni przed wkroczeniem wojska były jednak inne niż te w których przyszło nam żyć. Przestały obowiązywać kartki żywnościowe - ale żywności ogólnie dostępnej też nie było. Uzbrojeni przedstawiciele (żołnierze) "arbeitsdinstu" pilnowali kolejek przy piekarniach aby nikt nie dostał bez kartek więcej niż jeden bochenek chleba.

W dniu poprzedzającym wkroczenie wojska, czyli 21 stycznia 1945 roku, rynek na pieżei od strony zamku Maltzanów (tak będe określał strony) był zastawiony walizkami, tobołkami, koszami - prawdopodobnie z dobytkiem mieszkańców Militscha którzy liczyli na jakiś cud w postaci dostarczonego przez władzę transportu, bądź skorzystania z wątpliwej okazji - bo wszystko było wypełnione po brzegi. Pomiedzy tą kawalkadą cywili, od czasu do czasu przejeżdżały pojedyncze pojazdy Wehrmachtu - które jednak nie zabierały cywili. Wszyscy oni podążali główną drogą w kierunku Wrocławia.

Zmrok zapadał szybko - obowiązywało zaciemnienie. Resztę skryły ciemności. Wróciłem do "domu" na Wisenstrasse. Naszym "domem" w owym czasie była jedna z tych modułowych konstrukcji drewnianych montowanych na miejscu z gotowych prefabrykowanych podzespołów wytwarzanych wówczas masowo w fabrykach z takich materiałów jak drewno, papa, szkło i cegły. W Miliczu wykorzystywane one były zarówno na koszary arbeitsdinstu, jak i na coś w rodzaju "hotelu" dla polskich robotników i dla Niemców zbombardowanych z innych miast, a także dla pomieszczeń niemieckiego czerwonego krzyża. Poza Miliczem były one dobrze znane jako baraki z obozów koncentracyjnych. Tego typu konstrukcji było wówczas w Miliczu, o ile dobrze pamiętam, około dziesięć. Ulica Wisenstrasse na której stał nasz "dom" leżała na obrzeżu Milicza od strony dworca kolejowego. Zaczynała się przy budynku transformatora na początku słynnej "alei dębowej", zaś jej przedłużenie kończyło by się na mostku na Młynowce przy ulicy biegnącej do dworca kolejowego. Zlokalizowane były też na tej ulicy remiza straży pożarnej i budynek tak zwanej "odwszalni" - czyli łaźni gdzie dezynfekowano i prano odzież przywożoną z obozów zagłady, którą później przekazywano Niemcom zbombardowanym a potrzebującym pomocy materialnej. Po powrocie do "domu" zastałem tam syna Niemca sąsiada z za ściany (którego wódz 3 rzeszy pozbawił majątku w postaci fabryczki cygar). Nazywał się Jochan Schultz. Był on nadal w okresie przed poborowym, ale już pracował jako pomocnik monter elektrycznego. Był ze swoim kolegą. Obaj ubrani w mundury "arbeitsdinst", uzbrojeni w karabiny, pełne kieszenie amunicji, ale nic do jedzenia. Los tak chciał, że "heren folk" musiał prosić polską rodzinę o kubek gorącej kawy i parę kromek chleba i po tym wyproszonym posiłku poszli w ciemną i mroźną noc niewiadomo gdzie i pogo.

Dzień wyzwolenia, czyli poniedziałek 22 stycznia 1945 roku, budził się

nietypowo. Było jeszcze zupełnie ciemno gdy w powietrzu unosiło się dziwne napięcie niepewności podbijane jakimś nieznanym do tej pory dźwiękiem - ni to pomrukiem ni to buczeniem czy warkotem.

Gdy dzień już nastał i było widno stwierdziliśmy że poza tym nieznanym dźwiękiem panuje absolutna cisza i w koło nie ma nikogo żywego - co do tej pory nigdy nie miało miejsca. Udaliśmy się z ojcem w kierunku centrum żeby naocznie się przekonać co się dzieje? Doszliśmy do rozwidlenia ulic przed rynkiem od strony Wrocławia i tam natknęliśmy się na stojący czołg z grupą żołnierzy oglądających mapę. Po "wylegitymowaniu" nas z podniesionymi do góry rękami i stwierdzeniu że jesteśmy Polakami kazali sobie na mapie pokazać w którym miejscu się znajdują i w jakim kierunku jest Krotoszyn. Puścili nas wolno a sami odjechali w kierunku owego Krotoszyna. Po ochłonięciu stwierdziliśmy że sklep spożywczy który się tam znajdował ma rozbitą ścianę (prawdopodobnie przez pocisk) i całe wnętrze obryzgane jest czymś czerwono buraczkowym - był to efekt trafienia w pojemnik z marmoladą.

Był to pierwszy pocisk wystrzelony w mieście w "wojnie o Milicz". Trudno było się uspokoić po takim kontakcie z wojskiem którego nie znaliśmy, ale które nas wyzwoliło. Wróciliśmy do baraku żeby podzielić się z matką zdobytymi wiadomościami.

Ciekawość wzięła jednak górę nad strachem i ponownie poszliśmy tym razem w kierunku rynku. Na rynku pozostały po wczorajszych uciekinierach nieliczne walizki i tobołki. U wylotu z rynku uliczki, którą kiedyś jeździło się od strony Baryczy, leżały pół-zwłoki człowieka rozjechanego przez gąsiennice czołgu. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem trupa pół w ubraniu, reszta krwista miazga na tle śnieżno-białego śniegu. To był pierwszy trup w "wojnie o Milicz", a czołgi pojedynczo lub grupami dalej jechały w tylko sobie znanym kierunku wzdłuż szosy wylotowej z Milicza na Krotoszyn. Do Milickiego rynku czołgi te przybywały szosą z kierunku Wrocławia, a jak później się dowiedziałem - szosą z kierunku Twardogóry która przy kościele Św. Anny przed Miliczem łączy się z szosą od Wrocławia. Około godzin przedpołudniowych (bo zegarki nie były tak dostępne dla nastolatków jak obecnie) od strony Wrocławia na czołgu oblepionym przez żołnierzy przyjechała kobieta cywilka, która zaraz zniknęła w którejś z bram i właściwie wtedy rozpoczęła się "bitwa o Milicz". Po chwili naprzeciw ratusza podjechała "tankietka". Żołnierz z tubą jak na zawodach żeglarskich podszedł do schodów ratusza i coś tam mówił. W odpowiedzi padł strzał. Żołnierz padł martwy. Pozostali wnieśli go do tankietki i wtedy ktoś oddał strzał z "pancerfausta". Tankietka się zapaliła. Obsługa zginęła. Dalej fakty potoczyły się z błyskawiczną prędkością. Z przejeżdżających czołgów które ciągnęły za sobą moździerze albo działka, wojacy błyskawicznie odczepili dwa działka. Jedno ustawili na boku rynku od strony Wrocławia, drugie od strony przeciwnej. Wyładowali po kilkanaście skrzynek amunicji i rozpoczęli ostrzał ratusza na wprost. Oprócz obsługi kilku żołnierzy z bronią gotową do strzału osłaniało obsługę i z rzadka ostrzeliwało okna ratusza.

Precyzyjne ustawienie obu tych działek daje się odtworzyć jeśli puści się trochę wodze fantazji i wyobrazi sobie odcinek linii równoległej do boku rynku od strony dworca kolejowego przebiegający przez środek budynku ratusza. I na końcach tego odcinka ustawia działka skierowane wylotami luf na ściany ratusza. Oczami wyobraźni widzi się wtedy pociski wylatujące z działek i przebijające

ściany ratusza. Tyle wyobrażeń. Natomiast co do kalibru owych działek to nic na ten temat nie wiem. Z kolei długość ich luf wynosiła jeden do półtora metra.

Ratusz szybko stanął w płomieniach. Dla wyjaśnienia, jak się później okazało, w ratuszu zgromadzono dwie kompanie uzbrojonego "arbeitsdinstu" - tj. co najmniej 300 młodych Niemców. Po przejechaniu czołówki wojsk owe dwie kompanie miały pod osłoną nocy rozprawić się pozostawionymi ewentualnie wojakami jak i ewentualnymi maruderami i pozostałą ludnością Milicza która wbrew rozkazom się nie ewakuowała. O tych planach powiadomiła wojsko podobno ta cywilna niewiasta która przyjechała na czołgu.

Nie wiem czy wie Pan kto to był "arbeitsdinst" - były to skoszarowane jednostki zarówno chłopców jak i dziewczyn starszych wiekiem, bo młodszy należeli do "hitlerjungent". Jednostki te były "huwcami pracy" o przeszkoleniu wojskowym. W obrębie Milicza były dwa takie zgrupowania. Trudno dokładnie określić wiek i granicę wieku pomiędzy formacją "arbeitsdinst" a formacją "hitlerjungent", bo ówczesna młodzież uważała za coś nobilitującego chodzenie w mundurze "hitler-jungent". Ale "hitlerjungent" była to ta młodsza część nastolatków których z grubsza możnaby opisywać jako ciągle w wieku "szkoły podstawowej". Natomiast "arbeitsdinst" to była starsza młodzież w okresie przed poborem do wojska, którą możnaby określać jako będącą w "wieku licealnym" (nie wiem w którym dokładnie roku życia wcielano wtedy do wojska). "Arbeitsdinst" byli umundurowani w mundury koloru brązowo-zielonkawego w odróżnieniu od "wermachtu" (tj. armii niemieckiej) którego mundury miały kolor, jak to popularnie się określało, "feldgrau" - czyli zgniło-zielony. Symbolem "arbeitsdinstu" był karabin skrzyżowany ze szpadem. Jedno ze zgrupowań "arbeitsdinst" skoszarowane było w barakach koło starostwa na obrzeżu późniejszego boiska sportowego (obecnie jak gdyby w kierunku dzisiejszego szpitala). Drugie zgrupowanie "arbeitsdinst" było na zapleczu budynków majątku za torami kolejki wąskotorowej. Każde z tych zgrupowań gromadziło co najmniej jedną kompanię tej młodzieży. Trudno mi odpowiedzieć czy kompania taka była wielkości polskich kompanii wojska, jednak na oko liczyła ona około 150 osób.

Przy ścianie ratusza od strony dworca kolejowego (podaję takie określenia bo są pewniejsze od stron świata) były zabudowania parterowe w których były szalety i pomieszczenia gospodarcze jakie tworzyły całość z bryłą budynku ratusza. To na nie to wyskakiwali najczęściej palący się "obrońcy". Chcieli zapewne dobiec do domów sąsiadujących z rynkiem i tak się uratować. Na przeszkodzie były jednak serie z pepesz osłony strzelających działek. Ratusz płonął. Zapadła noc. Ponieważ wiatr wiał w kierunku dworca, a tam stał barak w którym mieszkaliśmy, trzeba było na dachu pełnić dyżury bo pliki dokumentów ogień ratusza wynosił do góry, a tam się one rozczłonkowały i takie płonące płachty leciały na nasz dom.

Nad ranem wszystko ucichło i znowu ciekawość pokonała strach. Trzeba było ją zaspokoić i iść na rynek zobaczyć zniszczenia. Wojska nie było. Ratusz dogorywał a na chodniku rynku od strony dworca leżało kilkanaście ciał przyprószonych śniegiem. Wszyscy leżeli na brzuchach - prawdopodobnie biegnąc zahaczali o krawężnik i tak padali. Wszyscy oni byli mężczyznami w wieku przed, czy poborowym, ubrani w mundury "arbeitsdinstu". Tak zakończyła się "Bitwa o Milicz".

Z poważaniem - naoczny świadek tych kilkudziesięciu godzin z historii

Milicza z przed sześćdziesięciu czterech lat.

* * *

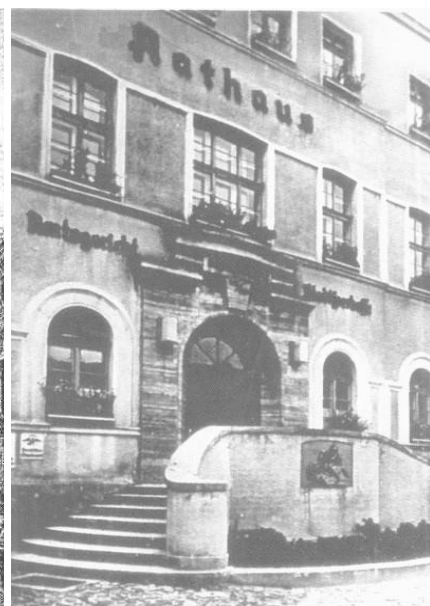
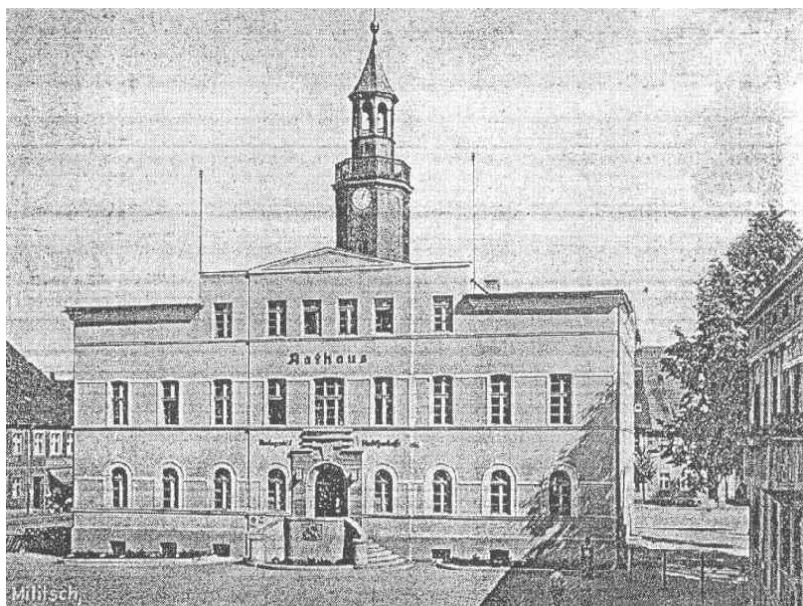
Razem z powyższymi opisami, "Miliczanin-1931" przygotował również trzy ilustracje. Niefortunnie, do ilustracji tych odnosi się to co "Miliczanin-1931" wyraził bardzo trafnie i pięknie w swoim emailu do autora tej strony, cytując: "Dzieląc się swoimi wiadomościami na temat Milicza nie miałem zamiaru pretendować do miana kronikarza ani historyka. Komputerem, internetem i obecnymi nowościami techniki, jak skanery i drukarki, zajmuję się po amatorsku i traktuje to jako rodzaj "konika". Powoduje to że ja sam nie inwestuję w mojego "konika", a sprzęt do "zabawy" wykorzystuję z odrzutu młodszego pokolenia. To zaś wiąże się z wiekiem tego sprzętu - co wpływa na jakość tego co tworzę z jego pomocą (sprzęt ma bowiem po kilkanaście lat). Co do wnuków to zwracam się do nich o pomoc tylko w krytycznych momentach "bezradności technicznej" - bo mając 78 lat i tak jestem ewenementem pchającym się w te bajty, skany i inne pliki." Mając powyższe na uwadze postanowiłem NIE zmuszać czytelników do obowiązkowego oglądania rysunków "Miliczanina-1931" poprzez ich zaprezentowanie jako trwałych ilustracji zdobiących niniejszą stronę. Jeśli jednak czytelnik nie ma nic przeciwko oglądaniu ilustracji o relatywnie niskiej jakości wykonania i zeskanowania, wówczas może je sobie ochotniczo ujawnić i pooglądać poprzez kliknięcie na zielone napisy na początku poniższych opisów do każdej z nich. Oto więc owe trzy ilustracje do "bitwy o Milicz" przygotowane osobiście przez "Miliczanina-1931" i udostępnione do ewentualnego oglądnięcia przez zainteresowane osoby.

[Plan bitwy w centrum Milicza \(kliknij na niniejszy "zielony" napis aby zobaczyć ów plan bitwy\)](#). Plan "bitwy o Milicz". Kierunek geograficznej północy (tj. kierunek na Krotoszyn) pokrywa się z górną ramką tego planu. "Strona stacji kolejowej" pokrywa się z prawą ręką oglądającego ten plan, zaś "strona zamku Maltzanów (pałacu margrabiego)" pokrywa się z lewą ręką oglądającego ten plan. Na planie tym pokazane zostały wszystkie obiekty które omawia mój opis, przykładowo rynek i ratusz milicki, drogę czołgów rosyjskich przez ten rynek, schody wejściowe do ratusza i położenie zniszczonej tankietki, ustawienie obu działek ostrzeliwujących ratusz, oraz położenie baraku w którym my wówczas mieszkaliśmy.

[Wygląd \(góra\) i plan wnętrza \(dół\) baraku w którym mieszkał "Miliczanin-1931" \(kliknij na niniejszy "zielony" napis aby zobaczyć ów barak\)](#). Oznaczenie pomieszczeń w owym baraku (patrz dolny plan): A, B, C - niemiecka rodzina Schultz, D - mieszkanie moich rodziców, E - hotel polskich pracowników dojeżdżających do Milicza, F - druga polska rodzina. Po rozmieszczeniu owych baraków na terenie Milicza, w tym po położeniu baraku który w Miliczu przetrwał aż do dzisiaj, patrz mapa z ilustracji poniżej.

[Mapa przedwojennego Milicza \(kliknij na niniejszy "zielony" napis aby zobaczyć tą mapę\)](#). Odnotuj że po niemiecku Milicz nazywał się "Militsch". Mapa ta wydrukowana była w 1928 roku na podstawie dokumentów z 1890 roku. Odzwierciedla ona dosyć dobrze plan tego miasta w 1945 roku, tj. w chwili "bitwy o Milicz". Pogrubionymi kropkami zaznaczono rozlokowanie w tamtym Miliczu sześciu baraków o konstrukcji pokazanej w powyżej. Warto odnotować że jeden z tych historycznych baraków wojennych przetrwał w Miliczu aż do dnia dzisiejszego. Jest to barak znajdujący się przy stacji kolejowej. W latach 1960-

tych był on używany jako świetlica dla młodzieży dojeżdżającej pociągami do milickich szkół. Ponieważ jest on pokrewny podobnym barakom używanym przez Niemców w obozach koncentracyjnych, w chwili obecnej ma on już sporą wartość jako wojenny zabytek historyczny.



Fot. #C1ab: Wygląd milickiego ratusza zaprezentowany na niemieckich widokówkach z 1936 roku. (Kurtuazji "Miliczanie-1931".) Powyższe zdjęcia stanowią prawdopodobnie ostatnie fotografie tego ratusza, zanim został on spalony w styczniu 1945 roku. (Kliknij na wybrane zdjęcie aby zobaczyć je w powiększeniu, albo aby przemieścić je w inne miejsce ekranu.)

Fot. #C1a (lewe): Widok frontowy ratusza w Miliczu. To tutaj rozgrywały się zdarzenia opisane w punkcie #C1 tej strony.

Fot. #C1b (prawe): Widok schodów wejściowych do ratusza. To pod te schody podjechała radziecka "tankietka" z emisariuszami proponującymi nieletnim "obrońcom" owego ratusza poddanie się, to też pod owymi schodkami rosyjski emisariusz został zastrzelony przez Niemców zaś jego tankietka spalona niemieckim "pancerfaustem".



Fot. #C2: Wygląd rynku i ratusza milickiego oglądanego z lotu ptaka w ujęciu od wschodu ku zachodowi. (Z niemieckiej widokówki z 1936 roku, kurtuazji "Miliczanie-1931".) W budynku ratusza wyraźnie widoczne są owe parterowe publiczne szalety po jego wschodniej stronie, jakich nisko położony dach usiłowali wykorzystać młodociani "obrońcy" ratusza w swoich próbach ucieczki w trakcie ostrzeliwania przez rosyjskie działka - tak jak opisuje to punkt #C1 powyżej. Udokumentowane tym zdjęciem faktyczne istnienie owych szaleatów o niskim dachu, potwierdza więc prawdę i poprawność raportu z punktu #C1. (Raport z punktu #C1 był napisany i opublikowany w lutym 2009 roku, zaś powyższe zdjęcie udało się zdobyć dopiero w maju 2010 roku.)

Warto odnotować z powyższego zdjęcia, że w chwili jego wykonywania samolot z którego je pstryknięto znajdował się w przybliżeniu ponad historycznym "małym kościółkiem" Milicza (pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła), opisywanym w punkcie #28 na odrębnej totalizacyjnej stronie o nazwie [milicz.htm](#), oraz w punkcie #C1 strony o nazwie [sw_andrzej_boboła.htm](#). Faktycznie też owo niesymetryczne jakby zdeformowanie idealnie kwadratowego kształtu milickiego rynku, widoczne w jego prawym-dolnym (czyli północno-wschodnim) narożniku, jest pozostałością po pierwszym zlokalizowaniu owego historycznie najstarszego kościoła i przykościelnego cmentarza Milicza. Wszakże w oryginalnym zaprojektowaniu rynek Milicza miał w swoim północno-wschodnim narożniku niewielki placzyk z kościołem i z cmentarzem przykościelnym, podobny do placzyku i kościoła św. Elżbiety jakie do dzisiaj istnieją w północno-zachodnim narożniku rynku [Wrocławia](#).

#C2. Oficjalna historia "bitwy o Milicz":

Oficjalne opisy historii mają to do siebie że są one przygotowane przez historyków na bazie materiału faktologicznego jaki owym historykom jest dostępny. Przykładowo, na podstawie rozkazów, oficjalnych raportów, kronik filmowych, itp. Jako takie, historyczne opisy typowo pozbawione są "ludzkiego elementu" - znaczy zawierają wyłącznie tzw. "suche fakty". Sporo takich właśnie oficjalnych opisów historii można znaleźć w internecie. Przykładowo, w lutym 2009 roku dostępne one były na doskonale udokumentowanej stronie [www.scinawa.com.pl](#) do której przeglądnienia gorąco zachęcam. Oto więc przykład takiego oficjalnego opisu wyzwolenia Milicza zaprezentowany w książce [1#C2] pióra Ryszarda Majkowskiego "Dolny Śląsk", 1945 WYZWOLENIE:

* * *

"4 Armia Pancerna, dowodzona przez generała-pułkownika D. Leluszenkę, która na 30 - 40 km wysunęła się przed związki ogólnowojskowe 1, działała głównymi siłami wzdłuż lewego brzegu Baryczy. Na prawym skrzydle Armii nacierał 6 Korpus Zmechanizowany (dowódca pułkownik W. Orłów), na lewym 10 Korpus Pancerny (dowódca pułkownik N. Czuprow), 21 stycznia żołnierze generała Leluszenki wyzwolili Ostrzeszów i Milicz. 17 Brygada Zmechanizowana (dowódca podpułkownik L. Czuryłow), która wraz z podporządkowanym jej 126

samodzielnym pułkiem czołgów nacierała na prawym brzegu Baryczy, osłaniała 6 Korpus od północy. W dniu 22 stycznia wyzwoliła ona Rawicz, następnie Wąsosz nocy z 22 na 23 stycznia brygada ruszyła z Wąsosza przez Barycz na południowy zachód i przez Baranowice, Psary, Jemielno i Zdzisławice dotarła przed świtem do Odry naprzeciwko Chobieni.² W tym samym czasie osiągnął Odrę na północ od Ścinawy również oddział rozpoznawczy 16 Brygady Zmechanizowanej 6 Korpusu Zmechanizowanego, dowodzony przez lejtnanta M. Radugina, przystępując natychmiast do forsowania rzeki."

#C3. Folklorystyczna historia "bitwy o Milicz":

Jak to wyjaśniłem już wcześniej, folklorystyczne historie tworzone są w wyniku długich ciągów powtarzania po kimś innym, połączonych z ponownym syntezyzowaniem razem odrębnych wątków i przeredagowywaniem całości od nowa. Jako takie, folklorystyczne historie typowo NIEZBYT wiernie oddają fakty i tzw. "historyczną prawdę". Za to bardziej koncentrują się one na tym co ludzie z danego okresu czasu grupowo "czują" na dany temat. Oto przykład folklorystycznej historii "bitwy o Milicz" jaki zapamiętałem z opowiadań zasłyszanych w czasach mojego dzieciństwa.

* * *

"Był wówczas piękny słoneczny dzień końcowego okresu wojny. Powietrze było przesiąknięte zapachem życia i nadziei. W tak piękny dzień jest szczególnie przykro umierać. Wokoło panowała wówczas jednak absolutna cisza. Wszakże wielu mieszkańców Milicza i okolicznych wsi już dawno uciekło w głąb Niemiec. Ci zaś nieliczni którzy uważali się za Polaków i dlatego pozostali na miejscu, siedzieli wystraszeni poukrywani w swoich domach i piwnicach. Z jakichś powodów podobno nawet ptaki wówczas zamilkły jakby w oczekiwaniu na jakąś tragedię. Po pewnym czasie w owej absolutnej ciszy dał się słyszeć odległy ryk dziesiątków motorów czołgowych, jak zwolna poźnał on w kierunku Milicza od południa. Już sam ten ryk musiał wystarczać aby przyprawić o zawał serca co słabszych z natury. W jakiś czas później czołgi te ryczały i dudniły już po ulicach Milicza. Po chwili dało się słyszeć ogłuszającą eksplozję niemieckiej "pancernej pięści" ("Panzerfaust"). Zaraz po tej eksplozji rozległy się rozpaczliwe krzyki kilku Rosjan jacy pieczeni byli żywcem nie mogąc się wydostać z płonącego czołgu. Nad środkiem Milicza wzniósł się słup czarnego jak smoła dymu z palącego się czołgu. Po tej eksplozji poprzednio ogłuszający ryk czołgów na chwilę jakby się zniżył do szeptu. Sprawiało to wrażenie jakichś potworów naradzających się sekretnie co dalej czynić. Po chwili jednak czołgi rozryczały się ponownie, zwolna rozpełzując się po uliczkach Milicza i okrążając ratusz naokoło. Nagle wszystkie razem zaczęły strzelać. Grzmoty wystrzałów ich armat niemal zlewały się ze sobą. Jednocześnie ratusz buchnął płomieniami podpalony miotaczami ognia rosyjskich żołnierzy którzy podkradli się do niego i razili go z kamieniczek położonych po południowej stronie rynku. Ratusz szybko zaczął się walić w gruzy. W chwilę później zapanowała cisza. Nawet czołgi powygaszały swoje

motory. Ciszę tą przerwało potem jedynie kilka długich serii z "pepeszy" (PPSh-41, patrz "Fot. #E2" poniżej), oraz załosne krzyki tych umierających Niemców, których kule nie od razu uśmierciły. Pojedyncze wystrzały z pistoletu poucinały jednak nawet i te krzyki."

Część #D: Folklorystyczny opis przebiegu walki o milicki ratusz:

Jak to wyjaśniono w punkcie #B4 powyżej, folklorystyczne historie i opisy typowo stwierdzają jak ludzie sobie wyobrażają że coś się działo, NIE zaś jak naprawdę coś się działo. Wszakże opisy te powstają poprzez wielokrotnie powtarzanie sobie z ust-do-ust danej historii, podczas gdy każdy z powtarzających dodaje do niej jakieś własne wyobrażenia. W rezultacie takie folklorystyczne opisy bardziej oddają co ludzie "czują" na dany temat, niż co jest historyczną prawdą o owym temacie. Jest to szczególnie ważne w odniesieniu do historii Milicza, ponieważ po wojnie w Miliczu praktycznie NIE ostał się niemal żaden naoczny świadek wyzwolenia i naprawdę zaszłych tam wydarzeń. W niniejszej części, a także w następnych częściach tej strony, przytoczone są właśnie przykłady takich folklorystycznych opisów. Opisy owe zasłyszałem w okresie dzieciństwa i je tutaj powtarzam. Warto tu odnotować jak bardzo się one różnią od raportów naocznych świadków (których przykład zaprezentował punkt #C1 powyżej), a także od oficjalnej historii reprezentowanej przykładem z punktu #C2 powyżej.

#D1. Ratusz w Miliczu:

Przed wojną Milicz miał interesujący ratusz. Jego wygląd pokazany jest na ilustracji "Rys. #D1" z niniejszej strony (która jest powtórzeniem ilustracji "Fot. 28" ze strony o mieście [Miliczu](#).) Niestety ratusz ten został zniszczony w trakcie wyzwolania Milicza przez wojska Radzieckie.



Rynek w Miliczu. Po lewej stronie budynek ratusza wzniesiony w 1851 roku przez mistrza Ludwiga. Na niewielkiej wieży znajdował się zegar i galeria. Był to budynek piętrowy z wejściem od strony zachodniej. W styczniu 1945 roku stanowił punkt oporu młodych Niemców z Volkssturmu przeciwko ruszeniu. Został zniszczony przez Rosjan.

Rys. #D1: Wygląd ratusza milickiego wzniesionego w 1851 roku.

(Niniejsza ilustracja jest powtórzeniem ilustracji "Fot. 28" ze strony o mieście [Miliczu](#).) Rysunek ten pokazuje frontową fasadę ratusza, zwróconą w kierunku pałacu margrabiego. Widoczne są łukowate drzwi głównego wejścia do ratusza i schodki przy których rosyjski emisariusz został zastrzelony przez ukrywających się w tym ratuszu Niemców.

Ratusz ten spalony został w trakcie bitwy o Milicz w końcowych dniach drugiej wojny światowej. Milicz zdobywały wówczas wojska radzieckie majora Lagina, zaś w ratuszu zabarykadowali się hitlerowcy. W czasach mojej młodości ruiny tego ratusza ciągle były najbardziej prominentnym składnikiem milickiego rynku. Z kolei tunele podziemne które wiodły do tego ratusza od warownego zamku milickiego, były ciągle przechodne jeszcze w czasach mojego liceum, tj. w latach 1960 do 1964. To właśnie w okolicach owego ratusza z tuneli podziemnych prowadziły wejścia do licznych lochów w których w czasach średniowiecza więzieni byli lub zamurowywani żywcem ludzie niewygodni dla władz miasta.

#D2. Niemiecki garnizon w Miliczu:

Niemiecki garnizon obrony Milicza złożony był z małych chłopców w wieku około 16 lat. Jak bowiem po wojnie sobie powtarzano, w końcowej fazie wojny Hitler miał wydać jakiś barbarzyński rozkaz, że każdy mężczyzna w wieku od 16 do 60 lat ma pod karą śmierci bronić rzeszy aż do ostatniej kropli krwi. Ten rozkaz może obecnie szokować, zważywszy niedawne ustalenia że nakazując innym walkę aż do śmierci, sam Hitler zwyczajnie sobie uciekł przed karą i odpowiedzialnością. Wszakże niedawne genetyczne badania czaszki która oficjalnie miała jakoby pochodzić od Hitlera, ujawniły że Hitler jedynie zasymulował własne samobójstwo, aby łatwiej móc cichcem uciec z Berlina w ostatnich dniach wojny i żyć dalej ukryty w jakiejś zapomnianej części świata - po więcej szczegółów patrz artykuł "Skull tests reignite theories Hitler escaped bunker" (tj. "Badania czaszki podsycają teorie że Hitler uciekł jednak z bunkra") ze strony A14 gazety [The New Zealand Herald](#), wydanie z poniedziałku (Monday), September 28, 2009. Oczywiście, mężczyźni którzy byli starsi niż 16-latkowie, od dawna służyli już i ginęli wówczas w wojsku niemieckim. Jedyni więc którzy ciągle mogli wykonać rozkaz Furera i bronić rzeszy aż do ostatniej kropli krwi, byli mali chłopcy oraz starszankowie. Owym chłopcom bardziej jednak przystawałoby uprawianie harcestwa, niż oddawanie życia za rzeszę. Spora część tych małych chłopców w końcowych latach wojny była wszakże uczniami początkowych klas Liceum w Miliczu pokazanego poniżej na zdjęciu "Fot. #D2" (które jest powtórzeniem fotografii "Fot. 30" ze strony o mieście [Miliczu](#).) Zostali więc oni zmuszeni do walki zbrojnej ponieważ nikt w liceum tym już nie pozostał kto by się nadawał do noszenia broni. Wszakże ich koledzy ze starszych lat wcieleni zostali do hitlerowskiego wojska już znacznie wcześniej, zaś w owej ostatecznej fazie wojny ich zwłoki od dawna zaścielały już pola bitwne frontu wschodniego lub zachodniego. Ponoszący klęski na

wszystkich frontach hitlerowcy naprędcie przeszkolili więc tych chłopców w strzelaniu i poubierali ich w niemieckie mundury. Po zaś ubraniu mundurów, podobnie jak wszystkim innym służącym w wojsku niemieckim, groziło im natychmiastowe rozstrzelanie, gdyby odmówili udziału w walce.



Fot. #D2: [Liceum Ogólnokształcące Nr 1 w Miliczu](#). To właśnie to liceum miałem przyjemność ukończyć również i ja (tj. dr inż. Jan Pajak).

(Niniejsza ilustracja jest powtórzeniem ilustracji "Fot. 30" ze strony o mieście [Miliczu](#).) Większość niemieckich "obrońców" przeciwstawiających się w Miliczu nacierającej armii radzieckiej była nieletnimi uczniami wstępnych klas tej właśnie szkoły. Byli oni młodociani, niedoświadczeni, źle przeszkoleni i źle przygotowani do bitwy, oraz staroświecko uzbrojeni. Z kolei ich bezmyślny dowódca wybrał pozycję do walki która była najgorszą pozycją ze wszystkich możliwych do zajęcia. (Faktycznie to owi "obrońcy" mieliby znacznie większe szanse gdyby zabarykadowali się np. w powyższym liceum, zamiast barykadować się w ratuszu.) Pozycja w milickim ratuszu odbierała im bowiem możliwość taktycznego wycofania się w przypadku niekorzystnego obrotu bitwy. Taka zaś beznadziejna pozycja zamieniła ich obronę w samobójczą misję. W sumie ich opór był więc całkowicie bezsensowny, zaś ich los był faktycznym skazaniem ich na pewną śmierć przez własnych przywódców.

* * *

Symbolicznie ogromnie znaczącą wymowę według dawnych opowiadań ma też miejsce w jakim nastąpiło jakoby rozstrzelanie tych z owych młodocianych obrońców Milicza w niemieckich mundurach, którzy zdecydowali się poddać. Dla rozstrzelania byli oni jakoby postawieni pod murem budynku który ich rodziny używały wcześniej do składowania padliny zwierzęcej. Aczkolwiek żołnierze radzieccy którzy wykonywali tą egzekucję niemal na pewno NIE mieli pojęcia do czego ów budynek był używany, ciągle opowiadano sobie że jakimś nakazem losu zawiedli oni rozstrzeliwanych Niemców prosto pod mur tamtej zwierzęcej trupiarni. (Ta "zwierzęca trupiarnia" stała po wschodniej stronie miasta Milicza w dosyć sporej odległości od pierwszych zabudowań miasta - tak aby jej smród nie przeszkadzał mieszkańcom.) W chwili więc kiedy już wiedzieli że będą rozstrzelani, przez ich umsy zapewne przebiegały myśli w rodzaju "umrę teraz

zastrelony jak zwierzę, zaś moje ciało będziegniło jak pobliska padlina zwierzęca". Haniebna wymowa takiej właśnie ich śmierci dorównywała jedynie swą symboliką brakowi godności w rodzajach śmierci które ich własna ojczyzna wcześniej zgótowała jeńcom wojennym brany do niewoli przez wojska niemieckie.

Rozważając tragiczny los tych młodocianych "obrońców Milicza" w niemieckich mundurach, warto też być świadomym, że gdyby odmówili oni wykonania rozkazu Hitlera i starali się uniknąć udziału w walce, wówczas też zostaliby "rozstrzelani za dezercję" - tym razem jednak przez swych własnych rodaków. W ostatniej bowiem fazie wojny Hitler podobno wydał rozkaz, że każdy Niemiec który będzie się uchylał od wykonania tego bezdyskryminacyjnego nakazu walki, ma być natychmiast rozstrzelany bez żadnego sądu. To właśnie takie sytuacje w jakiej byli postawieni owi młodociani obrońcy Milicza - kiedy to bez względu na decyzję jaką by nie podjęci, w każdym przypadku czekała na nich śmierć, nakłaniają do podjęcia poważnych rozważań omówionych w punkcie #F3 strony internetowej [memorial](#), na temat czy konskrypcja jest faktycznie legalna w świetle obowiązujących na Ziemi praw. (Z całą bowiem pewnością konskrypcja - czyli obowiązkowe powołanie do służby militarnej, biegnie przeciwko nakazom [praw moralnych](#).)

#D3. Jak folklor opisywał walkę o ratusz w Miliczu:

Kolej na "folklorystyczną historię" obrony ratusza w Miliczu, którą w czasach mojej młodości najczęściej sobie powtarzano na Wszewilkach. Jeśli porównać ją z raportem naocznego świadka z punktu #C1 tej strony - czyli z informacją z tzw. "pierwszej ręki", wtedy wyraźnie widać że z uwagi na jej nieścistości. poniższa historia ma bardziej znaczenie kulturalne niż kronikarskie. Nie ma co się temu dziwić. Kiedy bowiem owa historia docierała do moich uszu, zwykle zawierała już informacje z co najmniej tzw. "czwartej ręki", a czasami nawet "piątej ręki" czy "szóstej ręki". Wszakże w owych czasach we Wszewilkach NIE ostał się nawet jeden naoczny świadek tych wydarzeń. Wszyscy autochtoni byli wówczas już pouśmierceni - tak jak to opisałem w punkcie #G1 z tej strony, a także opisałem w punktach #E1 i #E2 ze strony internetowej [wszewilki.htm - o historii i ciekawostkach wsi Wszewilki](#). Faktycznie więc historia ta wtedy była już znacząco pozniekształcana kolejnymi powtórzeniami podczas jej przekazywania "z ust do ust". Oto owa folklorystyczna historia - tak jak ją dzisiaj pamiętam:

* * *

Według opowiadań, ów młodociany garnizon niemiecki jaki zamierzał bronić Milicza zajął swoją pozycję właśnie w milickim ratuszu. Kiedy więc wojska radzieckie pod dowództwem majora Lagina wkraczały do Milicza, owi młodzi chłopcy z niemieckiego garnizonu obrony Milicza, dowodzeni przez równie jak oni młodego i niedoświadczonego oficera, siedzieli zabarykadowani w milickim ratuszu. Pozycja obronna którą zajęli była jednak zupełnie beznadziejna z militarnego punktu widzenia. Wszakże uniemożliwiała im taktyczne wycofanie się

w przypadku gdyby zostali skonfrontowani z przeważającym ich siłą przeciwnikiem. Owa pozycja zamieniła więc ich obronę w samobójczą misję. Ja do dzisiaj się dziwię nad powodem tego ich błędu taktycznego. Świadczy on wszakże o zupełnej bezmyślności ich dowódców, oraz o zignorowaniu uprzednich przygotowań do obrony. Wszakże jak było to po wojnie doskonale widocznym, Niemcy mieli przygotowaną linię okopów biegnącą zakolami niemal równolegle do Baryczy pomiędzy miastem i Baryczą. Linia ta była dobrze skonstruowana i w trudnej sytuacji umożliwiała jej obrońcom taktyczne wycofanie i to w aż dwóch kierunkach oddalających się od miasta.

W folklorystycznych opowieściach na temat "bitwy o Milicz" powtarzano sobie, że rosyjskie czołgi podobno wjechały na rynek Milicza w celowo mylący dla "obrońców" sposób. Zamiast bowiem zajechać prosto główną drogą, pierwsze z nich podobno zatoczyły one duży łuk aż do pałacu margrabiego, potem zaś miały one jakoby wjechać na rynek od zachodu małą uliczką wiodącą z owego pałacu. Opowiadano też sobie, że kiedy pierwszy czołg rosyjski wjeżdżał na rynek Milicza, ci nieletni "obrońcy" miasta wystrzelili do niego z "pancernej-pięści" ("Panzerfaust"). Czołg ten miał spłonąć, tarasując później przez spory okres czasu wjazd do rynku z owej bocznej uliczki łączącej pałac margrabiego z rynkiem. Jego załoga miała jakoby zostać upieczona żywcem. Ktoś mi kiedyś nawet pokazywał miejsce w którym załoga ta jest pochowana w Miliczu. Jednak obecnie zapomniałem gdzie dokładnie to było. Jedyne co pamiętam, to że zastanawiałem się wówczas jak to się stało że Rosjanie zostali tam właśnie pochowani - bo jakoś miejsce to mi do nich nie pasowało. Opowiadano też sobie, że po zorientowaniu się że ratusz jest broniony, Rosjanie natychmiast otoczyli go ze wszystkich stron i zasypali lawiną ognia i ołowiu. Podobno Rosyjscy żołnierze podkradli się z miotaczami ognia tuż do owego ratusza, zajmując pozycje w sąsiadujących z ratuszem kamieniczkach po południowej stronie rynku. Stamtąd oblali ratusz strumieniami ognia. Rosyjskie miotacze ognia i potężne działa z ich czołgów spowodowały, że już w kilkadziesiąt minut później cały ratusz walił się w gruzy zaś wszystko w nim płonęło. Niemieckie nastolatki zamknięte w owym ratuszu otrzymały więc dobry posmak tego, co ich starsi koledzy mniej niż 6 lat wcześniej serwowali Polakom na Westerplatte i na poczcie gdańskiej. Nie bardzo jednak mieli czas na kontemplowanie działania **praw moralnych**, bowiem ich nienawykły do walki dowódca poddał ich wkrótce po tym jak ratusz zaczął się palić zaś im groziło upieczenie się żywcem. Jak jednak sobie powtarzano z ust do ust, pechowo dla owych młodych Niemców, zmechanizowana kolumna radzieckich czołgów jaka wzięła Milicz, nie posiadała transportu ani prowizji dla jeńców wojennych. Jej zadaniem było wszakże szybkie parcie do przodu oraz zamknięcie przerwy w kolejnym okrążeniu hitlerowców, a nie zajmowanie się pokonanymi Niemcami. Ponadto Rosjanie świeżo mieli w pamięci wszelkie te okropności które Niemcy popełniali na branych przez siebie jeńcach wojennych. Dlatego zaraz po poddaniu się Rosjanom, owe milickie nastolatki w niemieckich mundurach zostały wyprowadzone poza obręb miasta, pod linię pustych okopów które przebiegały pod miastem od strony wschodniej. W owym czasie przy okopach tych stał ceglany budynek rakarskiej trupiarni, czyli rodzaj pustej obory do której w owych oszczędnych czasach okoliczni rolnicy zwozili padnięte zwierzęta (zwierzęta te zabierane były potem przez rakarza z tego budynku i przerabiane na mydło). Rosjanie ustawili owych małych chłopców w

hitlerowskich mundurach wojskowych pod murem owej rakarni i przejechali po nich długą serią z pepeszy. Nawet w kilka lat później ciągle na ceglach owej rakarni widać było rząd odłupań cegły. Pokazywano go potem sobie jako ilustrację wysokości na jaką podobno wymierzona została owa pepesza. Miejsce śmierci tych chłopców w pewnym sensie było więc rodzajem symbolicznego zwrotu karmy za to co hitlerowcy tylko kilka lat wcześniej wyczyniali innym pokonanym przez siebie narodom. Wszakże owi młodociani "żołnierze" niemieccy z Milicza umierali w miejscu w którym nieco wcześniej ich własne rodziny gromadziły i składowały zwierzęcą padlinę. Zostali też zastrzeleni w bardzo podobny sposób jak ich starsi koledzy z niemieckiej armii wcześniej strzelali do branych przez siebie jeńców wojennych. Rosjanie nie mieli też już czasu aby ich starannie pogrzebać. Po zastrzeleniu po prostu zostali oni powrzućani do pobliskiego pustego okopu, w którego wykopaniu zapewne wcześniej sami uczestniczyli. Potem zaś po okopie tym przejechał się zygzakiem ciężki rosyjski czołg (patrz "Fot. #E1.1") zarywając jego górną część i przysypując ciała tych Niemców niewielką warstwą gleby. W rezultacie ich rozkładające się ciała dawało się wygrzebywać jeszcze w czasach kiedy ja chodziłem do szkoły podstawowej. Ich rozkładające się resztki wymieszane były z ładownicami pełnymi niemieckiej amunicji, a czasami nawet z pozostałościami ich broni i ekwipunku.

Część #E: Technika i maszyna wojenna użyta w "bitwie o Milicz":

#E1. Czołgi które zdecydowały o przebiegu "bitwy o Milicz":

O tym, jaki przebieg miała "bitwa o Milicz", która armia dokonywała wyzwolenia Milicza, a także w jakiej fazie wojny bitwa ta się odbyła, zdecydowały rosyjskie czołgi. Przyglądnijmy się więc teraz dokładniej jak wyglądały owe czołgi rosyjskie, a także jak wyglądały inne podstawowe czołgi biorące udział w drugiej wojnie światowej. Fotografie owych czołgów wykonane zostały w latach 2007 i 2009.

#E1.1. Radziecki czołg "T-34":

W Polsce doskonale jest znany rosyjski czołg "T-34" który przez wiele lat był też zasadniczym czołgiem na uzbrojeniu polskiej armii. Zapewne więc zgodnie z typową dla Polaków zasadą "**cudze chwalicie a swego nie znacie**", w Polsce wielu ludzi zwyczajnie nie docenia walorów operacyjnych tego czołgu. Tymczasem wszystkie wojny w których brał on udział potwierdziły w praktyce, że

wszelkie liczące się w rzeczywistych bitwach parametry operacyjne czołgów rosyjskich zawsze górowały nad podobnymi parametrami innych czołgów. Jeśli zaś chodzi o drugą wojnę światową, to nawet najbardziej stronnicy eksperci mają trudności z uniknięciem przyznania, że rosyjskie czołgi "T-34" były wówczas najlepszymi czołgami na świecie, oraz że w rzeczywistości to one wygrały tamtą wojnę.

* * *

Zauważ że można zobaczyć **powiększenie** każdej fotografii z niniejszej strony internetowej, poprzez zwykłe **kliknięcie** na tą fotografię. Ponadto większość wyszukiwarek jakie obecnie są w użyciu, włączając w to także popularny "Internet Explorer", pozwala również na **załadowanie** każdej ilustracji do swojego własnego komputera, gdzie można jej się do woli przyglądać, gdzie daje się ją zredukować lub powiększać, a także drukować, za pomocą posiadanego przez siebie software graficznego.



Fot. #E1.1: Powyższe zdjęcie pokazuje czołg T-34 produkcji radzieckiej. Osoba stojąca przy tym czołgu to ja, tj. dr Jan Pająk. Był to czołg który faktycznie wygrał drugą wojnę światową. To właśnie takie czołgi wyzwoliły Milicz. To one też przetaczały się przez rynek tego miasta w czasach opisywanej tu "bitwy o Milicz". (Kliknij na powyższe zdjęcie aby zobaczyć je w powiększeniu.)

Radziecki czołg T-34 okazał się najlepszym czołgiem drugiej wojny światowej. Faktycznie też w powiązaniu z doskonałą strategią jego użycia stosowaną przez wojska radzieckie, to właśnie on wygrał ową wojnę. Strategia Rosjan w użyciu tego czołgu polegała na bardzo szybkim wbijaniu dwóch potężnych kolumn takich czołgów wiozących piechotę na swoich grzbietach w opierający się im front niemiecki. Kiedy zaś obie kolumny się spotykały jakiś dystans od frontu, zamykały one "kocioł" poczym dokumentnie anihilowały wszystkich Niemców którzy się w kotle tym znaleźli. Z tego powodu, poprzez systematyczne stosowanie takiej strategii wbijania się dwóch kolumn we front, otaczania nimi jakiejś jednostki niemieckiej, oraz następnego systematycznego wycinania w pień wszystkich okrążonych, Niemcy wkrótce przestali mieć na froncie wschodnim wystarczającą liczbę żołnierzy aby móc się efektywnie bronić. Front ten szybko też dał się Niemcom poznać jako rodzaj "czarnej dziury" w którą bez przerwy wysyłani musieli być nowi żołnierze aby tam zniknąć na zawsze. Jak

też wiadomo, w drugim etapie wojny żołnierze niemieccy otrzymanie rozkazu odkomendowania na front wschodni traktowali jak wyrok śmierci na siebie.

Dla odmiany strategia aliantów była bardzo przestarzała i zupełnie nie wykorzystywała szybkości, operatywności ani mocy uderzenia czołgów. Mianowicie alianci atakowali Niemców "ławą", wypierając ich na całym froncie równocześnie, jednak w zasadzie nie okrążając ani nie anihilując. Czołgi u aliantów pełniły więc rolę podobną jak ostatnio w Iraku, tj. tylko jakby rodzaju samobieżnych dział i maszynówek z własnym pancerzem chroniącym ich załogi przed ogniem drobnej broni. Z powodu tej nieefektywnej strategii relatywnie niewielkie siły niemieckie zachodniego frontu były w stanie długo powstrzymać całą armię aliancką przed wyzwoleniem Europy.

Czołgi "T-34", których przykład pokazany jest powyżej, weszły do seryjnej produkcji w 1936 roku. Czołg taki ważył 32 tony. Był 6.1 metra długi, 3 metry szeroki, oraz 2.45 metra wysoki. Obsługiwany był przez załogę 5-cio osobową. Jego prędkość maksymalna wynosiła 56 km/godź. Zasięg 186 km (115 mil). Miał on dział 85 milimetrowe, o zasięgu efektywnego ostrzału 3 050 metrów. Miał on też całą masę udoskonaleń technicznych które dodatkowo zwiększały jego przewagę i efektywność. Przykładowo, wszystkie boczne powierzchnie pancerza były nachylone. Odbijały więc nadlatujące pociski. Aby go zniszczyć konieczne było trafienie dokładnie w jeden z jego nielicznych słabych miejsc, np. pomiędzy korpus i wieżyczkę. Jego pancerz był karbowany - uniemożliwiał więc przyklejanie się min magnetycznych. Jego konstrukcja była prosta i niezawodna. Rzadko więc się psuł i był łatwy do naprawy. Niemal pod każdym więc względem technicznie górował on nad innymi czołgami swego okresu. Książka [1#E1.1] pióra George Forty, "World War Two Tanks" (Osprey 1995, ISBN 1-85532-532-2) podaje dane na temat liczby czołgów wyprodukowanych w czasie wojny przez poszczególne kraje. Zgodnie z danymi zawartymi na stronie 166 i 170 tamtej książki, ponad 40000 czołgów T-34 zostało zbudowane przez Związek Radziecki w czasie owej wojny.

#E1.2. Amerykański czołg "Sherman" M4:

Kiedy na froncie wschodnim rosyjskie czołgi anihilowały mnogie armie Hitlera od Moskwy aż daleko poza Berlin, na froncie zachodnim amerykańskie "gas-guzzlers" zwane "Sherman" M4 straszyły Niemców rykiem swoich potężnych silników. Oto jak owe amerykańskie czołgi wyglądały:



Fot. #E1.2: Amerykański czołg M4A3E8 "Sherman". Osoba sfotografowana z tym czołgiem to również ja, tj. dr Jan Pająk. (Kliknij na to zdjęcie aby zobaczyć je w powiększeniu.) Czołg "Sherman" M4 był szeroko stosowany przez siły alianckie na zachodnim froncie drugiej wojny światowej. Z uwagi jednak na staroświecką i mało efektywną strategię sił alianckich, czołg ten nie odegrał niemal żadnej wiodącej roli w wygraniu owej wojny. W czasie bowiem kiedy czołgi radzieckie systematycznie wyniszczały i spychały wojska niemieckie na obszarze od Moskwy aż daleko poza Berlin, siły alianckie z wielką trudnością wyparły ławą Niemców jedynie z kilku małych kraików położonych wzdłuż zachodnich brzegów Europy.

Czołg ten miał raczej paskudną opinię. W czasach drugiej wojny światowej sporo czołgów Sherman "danych" zostało Związkowi Radzieckiemu w ramach pomocy wojennej. Jednak rosyjscy czołgiści opierali się jak tylko mogli przed służeniem w tym czołgu, ponieważ miał on u nich opinię "samobieżnej trumny". Podobnie niską opinię o czołgach Sherman mieli zarówno sami żołnierze alianccy, jak i Niemcy. Niemcy nazywali go "Tommy cooker" - co luźno daje się tłumaczyć jako "kuchotka do gotowania Tomków". W gwarze żołnierskiej Niemcy referowali bowiem do żołnierzy brytyjskich pod nazwą "Tommys" (tj. "Tomki"). Czołgi Sherman miały zaś tendencję do łatwego zapalania się i do gotowania w swym wnętrzu załogi czołgu - czyli Tomków. Podobnie Anglicy też mieli dość ubliżającą nazwę dla czołgów Shermana - nazywając je "Ronson". Ową bowiem nazwę "Ronson" nosiła w tamtych czasach popularna zapalniczka benzynowa, której producenci używali sloganu reklamowego stwierdzającego coś w rodzaju, że "zapala się pewnie i za każdym razem" (po angielsku "lights first time, every time") - czyli która to zapalniczka zachowywała się właśnie jak trafione niemieckim pociskiem czołgi Shermana. Warto tu dodać, że sporo informacji na temat owej paskudnej opinii czołgów Sherman można znaleźć w internecie wpisując np. w google.com słowa kluczowe Ronson oraz/lub Tommy cooker.

Czołg "Sherman" M4 ważył 34 ton. Był 7.5 metra długi, 3 metry szeroki, oraz 3.43 metra wysoki. Obsługiwany był przez załogę 5-cio osobową. Jego prędkość maksymalna wynosiła 48 km/godź. Zasięg po szosie wynosił 161 km. Miał on działko 76 mm. Był on jednak relatywnie łatwy do zniszczenia. Był najwyższym z masowo produkowanych czołgów biorących udział w tej wojnie, był więc najłatwiejszy do trafienia (dla czołgów obowiązuje bowiem zasada że im niższy on jest, tym trudniej go trafić w ruchu - a stąd i zniszczyć). Jego pancerz posiadał wiele pionowych powierzchni, był więc łatwy do przebicia przez pociski kumulacyjne. Gładka powierzchnia pancerza ułatwiała przyklejanie się min magnetycznych. Skomplikowana konstrukcja pomniejszała jego niezawodność i wydłużała naprawy. Ogromne zużycie paliwa ograniczało jego operatywność. W rezultacie tego ogromnego zużycia paliwa, czołgi Shermana zwykły znacząco spowalniać oraz ograniczać szybkość całej ofensywy alianckiej, jako że zaopatrywanie tych czołgów w paliwo zawsze stanowiło ogromny problem strategiczny. Z tego powodu, wojna na froncie zachodnim musiała być tak prowadzona, aby dogadzała owym czołgom - zamiast użycie owych czołgów dogadzać potrzebom wojny. Chociaż więc Sherman wyglądał imponująco, faktycznie w militarnym sensie był on zwykłą "siedzącą kaczką" która czekała na

odstrzał. Zgodnie z danymi zawartymi na stronie 126 w/w książki [1#E1.1], w latach 1942 do 1944 (tj. podczas drugiej wojny światowej) USA zbudowały w sumie 49234 czołgów Sherman M4.

#E1.3. Brytyjski czołg "Valentine V":

Oto Brytyjski czołg zwany "Valentine V" z czerwca 1942 roku. On także brał udział w drugiej wojnie światowej walcząc na froncie zachodnim:



Fot. #E1.3: Ja (tj. dr Jan Pająk) sfotografowany przy brytyjskim czołgu "Valentine V" z 1942 roku. Był on podstawowym czołgiem Brytyjskiej armii. Produkowany był przez Vickers Armstrong Ltd., Engineers Newcastle upon Tyne. Zgodnie z danymi zawartymi na stronie 44 w/w książki [1#E1.1], tylko w UK w latach 1940 do 1944 zbudowano 6855 takich czołgów Valentine - co reprezentowało niemal 25% produkcji czołgów wszelkich możliwych typów w owym kraju. Ponadto dalszych 1420 czołgów Valentine zbudowano w Kanadzie - z czego niemal wszystkie (poza trzydziestoma zatrzymanymi dla celów szkoleniowych), zostały wysłane do Związku Radzieckiego. (Kliknij na to zdjęcie aby zobaczyć je w powiększeniu.)

Spośród wszystkich czołgów masowo używanych na frontach drugiej wojny światowej, wielu ten właśnie czołg uważało za **najgorszy**. Był on powolny, miał dużo słabych miejsc, oraz był relatywnie łatwy do zniszczenia. Jego uzbrojenie było mizerne. Wiadomo, że przykładowo rosyjscy czołgiści opierali się jak mogli przed zostaniem przydzielonymi do tego właśnie czołgu, albo do amerykańskiego "Shermana", bowiem uważali je za "zmotoryzowane trumny". (Podczas drugiej wojny światowej niemal cała kanadyjska produkcja tych czołgów, czyli 1390 sztuk, była "wysłana" Związkowi Radzieckiemu w ramach pomocy wojennej.) Na dodatek, produkowany był on aż w jedenastu różniących się wersjach konstrukcyjnych oraz całym szeregu dalszych zastosowań (np. jako samobieżne działa czy jako miotacze ognia). Wersje te często się psuły - podczas gdy każda z nich wymagała całej masy części zapasowych odmiennych niż dla innych wersji. Nie odegrał on więc niemal żadnej liczącej się roli w wygraniu drugiej wojny światowej. Jedyne sytuacje w jakich stawał się on dosyć użyteczny, to bitwy w bardzo ciasnych uliczkach. Z uwagi bowiem na lufę krótszą od korpusu i na niewielkie rozmiary, potrafił on manewrować po wąziutkich uliczkach i strzelać

tam na boki, a nawet zawracać na nieco szerszych uliczkach.

Jest wysoce intrygujące dlaczego na temat tego czołgu niemal nic się nie pisze w oficjalnej literaturze wojennej. Wszakże był on masowo wysyłany na fronty przez byłe mocarstwo światowe - jakim w okresie drugiej wojny światowej ciągle była Wielka Brytania. Posądzam że powodem jest zaambarasowanie trwające nawet do dzisiaj, że tak mizerny czołg był używany w wojnie przez ówczesne mocarstwo. Jedyne miejsce w którym coś znalazłem na temat sprawowania się czołgu Valentine, to książka [1#E1.3] pióra Robert Kershaw, o tytule "Tank Men" (Hodder & Stoughton, 2008, ISBN 978-0-340-92347-4). Oto więc kilka cytowań w tamtej książce na temat Brytyjskich czołgów Valentine w moim wolnym tłumaczeniu. Strona 155: "Więcej zniszczeń wynikało ze zepsuć i z problemów z zaopatrzeniem w części zamienne niż z działań przeciwnika." Strona 221: "... niefortunnie uzbrojony w maleńkie zabawkowe 2-funtowe działko-straszaczek, oraz w karabin maszynowy Besa. Brytyjscy czołgiści już wiedzieli że był on bezużyteczny ('guzik warty') przeciwko długo-lufowym Panzer Mark III... Załogi brytyjskich czołgów czuły się wystawione na ogień w swoich marnych czołgach. Hamilton podsumował to słowami 'faktycznie to jakby być wagi lekkiej na ringu przeciwko bokserowi wagi ciężkiej'. Niemieckie czołgi były o 10 mil/godzinę szybsze i miały pięcio-osobową załogę przeciwko trzem lub czterem Brytyjczykom. Strona Strona 371: " ... Valentiny i Shermany były trumnami." (W oryginale angielskojęzycznym. Page 155: "More causalities came from breakdown and from problems with the supply of spares than from enemy action." Page 221: "... unfortunately armed with a piddling little 2-pounder pop-gun and Besa machine gun. British tank crews had already realised it was 'bloody useless' against 50 mm long-barrelled Panzer Mark III... British tank crews felt exposed in their vulnerable tanks. Hamilton summed it up as 'really like being a lightweight in the ring with a heavyweight'. German tanks were 10 mph faster and had five-man crews against British three or four." Page 371: ... Valentines and Shermans were coffins.")

Czołg "Valentine V" ważył 17 ton. Był 6.68 metra długi (tj. 17ft9in), 2.64 metra szeroki (tj. 8ft7.5in), oraz 2.27 metra wysoki (tj. 7ft5.5in). Jego prędkość maksymalna wynosiła 24 km/godź. Zasięg (po jednym tankowaniu) 145 kilometrów. Obsługiwały go 4 osoby. Jego pancerz w najgrubszym miejscu miał 60 mm. Uzbrojony był w działko 75mm/2.95in (tzw. dwo-funtowe "2 pdr"), oraz w koaksjalny karabin maszynowy Besa 7.7mm/0.303in.

#E1.4. Niemiecki czołg "Panther":

Pisząc o czołgach które wygrały drugą wojnę światową, warto też wskazać i **czołg który przegrał tą wojnę** - krótko też informując "dlaczego". Oto więc najdoskonalszy niemiecki czołg z czasów drugiej wojny światowej nazywany **"Panther"** ([kliknij na niniejszy "zielony" napis aby zobaczyć zdjęcia tego czołgu](#)). Podobnie jak wojska alianckie, również i Niemcy nie potrafili jednak w pełni wykorzystać zdolności bojowych tego czołgu. Cała bowiem ich strategia jego użycia bazowała na doświadczeniach w użyciu czołgów zdobytych podczas pierwszej wojny światowej. Na dodatek do przestarzałej i nieodpowiedniej strategii jego użycia, czołg ten posiadał też wiele wad. Przykładowo, był zbyt "wysoki" (54 cm wyższy od rosyjskiego T-34) - a stąd łatwiejszy do trafienia, był

wolny - co okazywało się fatalne w gonitwach po dużych przestrzeniach Rosji, był też "delikatny" - a stąd niezbyt dobrze się sprawował w trudnych warunkach terenowych, jego konstrukcja była bardzo skomplikowana oraz zawierał niepotrzebnie dużo części - stąd jego naprawy były długie, zaś ilość części zamiennych jakie wymagał - duża. Miał też sporo "słabych punktów".

* * *

Budowę czołgu "Panther" podjęto w 1942 roku z zamiarem zastąpienia nim jego poprzedników "Panzer IV" i "Panzer III" które pod każdym względem okazały się militarnymi niewydarzeńcami. Do końca wojny wyprodukowano około 4800 tych czołgów "Panther". (Dla porównania, zgodnie z danymi z w/w książki [1#E1.1], w latach 1939 do 1945 cała niemiecka produkcja czołgów wszystkich typów wynosiła 26030 sztuk.) "Panther " ważył 44.8 ton. Był 6.87 metra długi, 3.42 metry szeroki, oraz 2.99 metra wysoki. Obsługiwany był przez załogę 5-cio osobową. Jego prędkość maksymalna wynosiła 46 km/godź. Miał on działko 75 mm o zasięgu 3 km. (Jednak z odległości 3 km jego pociski nie były już w stanie przebić pancerza czołgów T-34.) Był on jednak relatywnie łatwy do zniszczenia. Jego pancerz też posiadał kilka niemal pionowych powierzchni jakie nie odbijały pocisków. Gładka powierzchnia pancerza ułatwiała przyklejanie się min magnetycznych. Skomplikowana konstrukcja pomniejszała jego niezawodność i wydłużała naprawy. Powolność ograniczała jego operatywność na ogromnych przestrzeniach Rosji. Chociaż więc był najdoskonalszym z całej rodziny pięciu kolejnych udoskonaleń niemieckiego czołgu "Panther", nadal był on daleki od dorównania swemu głównemu przeciwnikowi - radzieckiemu czołgowi T-34 (ze zdjęcia "Fot. #E1.1" powyżej).

#E2. Broń ręczna walczących stron, czyli "pepesza" przeciwko "karabinom":

Na przekór naturalnego dla Niemców geniusza technicznego, w drugiej wojnie światowej jakość uzbrojenia Niemców była zdecydowanie podrzędna w stosunku do jakości uzbrojenia Rosjan. Przykładowo, Niemcy usiłowali wojnę tą wygrać z pomocą ręcznie i pojedynczo przeładowywanych karabinów które były zaprojektowane niemal pół wieku wcześniej! Tymczasem takie karabiny, owszem, okazywały się użyteczne przy rozstrzeliwaniu bezbronnych więźniów. Jednak nie dawały Niemcom niemal żadnych szans w konfrontacji z rosyjskimi "pepeszami".

* * *



Fot. #E2: Pistolet maszynowy armii radzieckiej **PPSh-41** z czasów drugiej wojny światowej. Jest on powszechnie znany pod popularną nazwą "pepesza". To właśnie takie "pepesze" konfrontowali uzbrojeni w karabiny młodociani "obrońcy Milicza" w niemieckich mundurach wojskowych, którzy w 1945 roku zobarykadowali się w milickim ratuszu i butnie spalili na rynku rosyjską "tankietkę" wraz z jej załogą. To właśnie też takie "pepesze" faktycznie okazały się kolejnym z elementów uzbrojenia Armii Radzieckiej które zadecydowało o wygraniu drugiej wojny światowej przez Rosjan.

Rosyjska "pepesza" była bronią jakiej budowa przez Rosjan została faktycznie zainspirowana przez podobną broń produkcji fińskiej, oryginalnie noszącą nazwę **Konepistooli m/31 Suomi (Suomi M-31 SMG)** - patrz strona o **fińskiej broni i o historii wojen Fińsko-Sowieckich**. Tamta fińska broń automatyczna (tj. przodek "pepeszy") była oryginalnie zaprojektowana w 1931 roku przez niejakiego Aimo Lahti i bardzo efektywnie używana przez Finów podczas Radziecko-Fińskiej "wojny zimowej" w latach 1939-1940. W owej wojnie Rosjanie ciągle używali jedynie ręcznie ładowane karabiny. Tak efektywnie byli więc wówczas bici przez fińskiego przodka pepeszy, że na podstawie kilku zdobycznych egzemplarzy zdecydowali się wyprodukować własną wersję tej efektywnej broni i wprowadzić ją do masowego uzbrojenia swojej armii już od 1941 roku. Tymczasem Niemcy nie mieli poprzednio żadnej porażki z przeciwnikiem dysponującym wysoce efektywną ręczną bronią maszynową. Wprawdzie we wrześniu 1939 roku zostali znacząco poturbowani przez polską piechotę używającą sporo oryginalnie belgijskich RKM-ów Browning wz. 1928, jednak Niemcy wygrali tamtą wojnę - stąd NIE czuli się zagrożeni od tego rodzaju broni. Na podbój Rosji wyruszyli więc wyposażeni głównie w pojedynczo przeładowywane karabiny "**Mauser**" (**Karabiner 98k**) zaprojektowane jeszcze w 1898 roku. Wprawdzie niektórzy z Niemców mieli pistolety maszynowe zwane "MP40" albo **Schmeisser**, jednak militarnie pistolet ten był podrzędny w stosunku do pepeszy i posiadał sporo wad technicznych. Przykładowo, jego promień śmiertelnego rażenia wynosił mniej niż 200 metrów (pepeszy zaś do 500 metrów), jego magazynek posiadał 32 naboje (bęben pepeszy - 71 naboji). Często też się zacinał. Pepesza oraz śmircionośny potok ołowiu jaki ona rozsiewała w promieniu rażenia do 500 metrów, okazały się więc dla Niemców bardzo przykrą niespodzianką. Na przekór też, że niektórzy co bardziej świadomi Niemcy gorączkowo zaczęli wówczas pracować nad własną wersją pistoletu maszynowego który by stanowił efektywną przeciw-wagę dla rosyjskiej "pepeszy", dla szeregu dziwnych powodów powyżwalanych przez działanie tzw. **praw moralnych** (np. zbiegu błędnych przechoń Hitlera, biurokracji, wyroków sądowych, itp. - patrz punkt #12 poniżej) ich wysiłki się komplikowały. Pistolet ten Niemcy opracowali więc dopiero w 1943 roku. Nazywali go **MP43**, albo "Machine Pistol 43". Do powszechnego uzbrojenia pistolet ten zdołali jednak wprowadzić dopiero w końcowej fazie wojny - kiedy ich przegrana została już zadecydowana właśnie przez "pepeszę" i przez czołgi "T-34". (Notabene, ów niemiecki pistolet maszynowy "MP43", który Niemcy zdołali wprowadzić do użycia w ostatniej fazie wojny, też został przejęty i doceniony przez Rosjan, zaś po niewielkim udoskonaleniu stał się on przodkiem słynnego **AK-47**, (tj. "Kałasznikowa") - który do dzisiaj sieje ogromne spustoszenie wśród przeciwników tych co go używają.)

W tym miejscu warto też podkreślić, że w/w wojny fińsko-radzieckie, w których mała Finlandia systematycznie biła potężną i dobrze wyposażoną Armię Radziecką, jest jednym z najlepszych przykładów działania w rzeczywistym życiu zasady "przeżywania najmoralniejszego" - na tej stronie opisywanej w podpisie pod "Fot. #A1" oraz w punktach #E3 i #I2. Inne najnowsze przykłady działania tej samej zasady, to wyniki drugiej wojny światowej, wyniki wojny w Wietnamie, a także wojen w Iraku i w Afganistanie.

Warto też odnotować, że każda broń, w tym powyższa pepesza, wygląda z grubsza jak jaszczurka - gdy oglądana jest od strony rozstrzeliwanego. To zapewne właśnie dlatego nowozelandzcy Maorysi magiczną broń przesładujących ich UFOonautów uważali za rodzaj morderczych jaszczurek nazywanych "moko-moko" - co dokładniej wyjaśniam na stronie o milickim kościele [Sw. Andrzeja Boboli](#).

#E3. Każdą wojnę wygrywa jednak poziom moralności walczących stron, a NIE ich broń:

Motto: *"Jeśli poszukujesz idei za którą warto obstawać, poświęć swe życie ożywianiu, ulepszaniu i budowaniu - np. idei [cofania czasu do tyłu i życia bez końca](#), natomiast w żadnym przypadku nie popieraj idei które wymagają zabijania, zniewalania, lub niszczenia."*

Wystarczy tylko aby przeglądając podpisy pod fotografiami "Fot. #A1", "Fot. #E2", oraz pod "Fot. #E1.1" aby zrozumieć, że decydujący o wygraniu dowolnej wojny wcale nie jest poziom zaawansowania technicznego, moc ekonomiczna, czy liczba wojsk, a [poziom moralności](#) oraz następstwa wynikające z tego poziomu moralnego - np. wola i tradycja historycznego "uczenia się", usprawniania własnej strategii, czy "wyciągania wniosków z tego co się dzieje na frontach". Wszakże losami ludzi rządzi tzw. **zasada "przeżywania najmoralniejszego"** - która w najbardziej dokładny sposób jest omówiona w punkcie #B1 strony o nazwie [changelings.pl.htm](#). Zasada ta odkryta została dopiero została w 2012 roku przez nową "naukę totalizyczną". Jak owa nowa "nauka totalizyczna" ustaliła, w odniesieniu do ludzi wyposażonych przez Boga w organ "sumienia", zasada ta pełni tę samą funkcję co w świecie dzikich zwierząt pozbawionych sumienia pełni darwinowska zasada "przeżywania najsilniejszego". Niestety, brak kompetencji i moralna ślepotą starej tzw. "ateistycznej nauki ortodoksyjnej" spowodowała, że owa stara oficjalna nauka ziemską przeoczyła iż zasada "przeżywania najsilniejszego" wcale NIE obowiązuje dla ludzi. Dlatego oficjalna nauka ciągle do dzisiaj błędnie i zwodniczo się upiera, że ludźmi także rządzi owa zwierzęca zasada "przeżywania najsilniejszego". Dlatego ja zalecałbym tutaj czytelnikowi, aby zapoznał się z opisami i materiałem dowodowym na temat obu tych zasad (szczególnie tym zaprezentowanym w punktach #G1 do #G7 strony o nazwie [will.pl.htm](#)), poczym sam wyrobił sobie zdanie czy do ludzi faktycznie

odnosi owa zasada "przeżywania najsilniejszego" wmawiana ludzkości przez starą "ateistyczną naukę ortodoksyjną", czy też zasada "przeżywania najmoralniejszego" odkryta dopiero w 2012 roku przez nową "naukę totalizyczną".

Jeśli, niestety, ktoś przyglądnie się losom ostatnich wojen, np. Wietnamu, Kuwejtowi, Iraku, czy Afganistanu, wówczas łatwo odkryje że dzisiejsi wojskowi i politycy nawet z tych najbardziej rozwiniętych krajów są "hermetycznie zamknięci na uczenie się i na wyciąganie wniosków z lekcji historii". Kiedy więc w końcu doigrają się oni wojny z jakimś dorównującym im militarnie przeciwnikiem którego pozycja reprezentuje sobą pobudki moralne, a stąd który ma wolę i tradycję uczenia się, wyciągania wniosków, oraz natychmiastowego wdrażania ustaleń, losy tych polityków i wojskowych, a także losy krajów których mają oni jakoby "bronić", będą powtórzeniem losów Hitlera, jego współników, hitlerowskiej armii, niemieckiej techniki, oraz powojennej okupacji, podziału i pokuty Niemiec. Jako osobie urodzonej w Polsce i gorąco kochającej swoją pierwszą ojczyznę, jest mi ogromnie przykro, że zarówno polityczni jak i wojskowi przywódcy Polski też okazują się należeć do grupy tychże "lekcjo-szczelnych" którzy uparcie odmawiają wyciągania wniosków z lekcji historii - patrz punkt #12 poniżej. A przecież Polska jest teraz niezależnym krajem i narodem, mogłaby więc sobie pozwolić aby wybrać swoją własną drogę ku lepszej przyszłości. Z kolei męczennicza historia Polski powoduje że ma ona nie tylko prawo, ale wręcz i moralny obowiązek, aby w sprawie wojen wskazać właściwą drogę innym narodom poprzez zaadoptowanie neutralności i obstawanie przy aktywnym wdrażaniu zasady "**nigdy więcej**".

Niezależnie od niniejszego punktu #E3, podpisu pod "Fot. #A1" oraz punktu #12 niniejszej strony, fakt przegrywania każdej wojny przez stronę która wykazuje najniższą moralność (tj. typowo przegrywania przez "agresora" w myśl owej zasady "**przeżywania najmoralniejszego**") dyskutowany jest także m.in. w punkcie #C5.2 strony o nazwie [morals.pl.htm](#). Z kolei w/w zasada "przeżywania najmoralniejszego", która rządzi wynikami każdej wojny, zaprezentowana jest najszerzej w punkcie #B1 strony o nazwie [changelings.pl.htm](#).

Część #F: "Gdzie drwa rąbią tam wióry lecą":

#F1. Cztery opuszczone groby niemieckich żołnierzy przy polnej drodze do Stawca:

Kiedy główna grupa harcerzyków w niemieckich mundurach wojskowych

zabarykadowała się w ratuszu, czterech z nich zostało postawionych przy moście na Baryczy z rozkazem aby wysadzić ten most w powietrze kiedy pojawią się Rosjanie. Rosjanie jednak przybyli od południa. Harcerzyki przy moście widzieli więc na własne oczy, jak po nagłym wybuchu ogłuszającej strzelaniny, grad rosyjskiego ołowiu i ognia błyskawicznie zredukował ten ratusz do kupy palących się gruzów. Rzucili się więc do ucieczki. Prawdopodobnie pochodzili ze Stawca, bowiem uciekali biegnąc najpierw wzdłuż dzisiejszej ulicy Krotoszyńskiej, a później w górę prastarej polnej drogi jaka od rozwidlenia koło **Wszewilek** prowadzi do majątku w Stawcu. (Droga ta to fragment historycznego "Bursztynowego Szlaku" który kiedyś prowadził od północnej bramy Milicza, tzw. Bramy Gnieźnieńskiej, poprzez wieś Stawiec, miasta Rawicz i Poznań, do Gniezna, potem zaś do Gdańska. Obecnie biegnie ona w środku pomiędzy dwoma relatywnie nowymi szosami, z których jedna, wschodnia, prowadzi do Cieszkowa przebiegając tuż koło budynku wodociągów, druga zaś, zachodnia, prowadzi do Rawicza). Pechowo jednak dla tych nieletnich "żołnierzyków", w tym samym co oni kierunku wysłany został zmotoryzowany patrol rosyjskich zwiadowców. Oczywiście, bystre oczy patrolu szybko ich wypatrzyły. Patrol ten miał widać doskonałego strzelca wyborowego. Ten zdjął ich wszystkich czterech w odstępach zaledwie kilkudziesięciu metrów od siebie. Potem jakiś miejscowy dobry samarytanin, który pozostał na miejscu bowiem uważał się za Polaka, być może jednak że znał osobiście owych małoletnich "żołnierzy", pochował ich zwłoki na poboczu owej polnej drogi, tam gdzie padli, tradycyjnie uszanowując ich groby chełmami wojskowymi powieszonymi na bagnety wbitych w ziemię. Z czasem poginęły jednak nawet owe bagnety i chełmy. Kiedyś być może ich kości zostaną odkryte przy okazji czyszczenia pobocza owej drogi.

#F2. Snajperzy a postronni widzowie:

Rosyjscy snajperzy mieli naprawdę doskonałego cela. Kiedy wybuchła strzelanina przy milickim ratuszu, mieszkanka Wszewilek wyszła przed południową ścianę swojej stodoły i z ciekawością przyglądała się stamtąd zaciętej bitwie jaka właśnie toczyła się w Miliczu. Była ona Polką, autochtonką, a nie Niemką. (Dlatego nie uciekła w głąb Niemiec, jak uczyniła to większość pozostałych mieszkańców Wszewilek.) Nacierające wojsko radzieckie które właśnie przybyło do Milicza uważała więc ona za "swoich". Tymczasem rosyjski snajper wszedł na wał Baryczy, aby sprawdzić czy pod mostem nie ukrywają się jacyś Niemieccy żołnierze. Snajper ten z wysokości wału odnotował ową postać stojącą przed swoją stodołą. Postanowił więc nie ryzykować, że okaże się ona obserwatorem jakiegoś oddziału postawionym dla pokierowania ostrzałem. Na przekór więc że odległość do tej postaci wynosiła ponad 1 kilometr w/g lotu kuli, ciągle zdołał ją uśmiercić pojedynczym strzałem. Biedna padła od "przyjacielskiej kuli". Jak z tego widać, kiedy w pobliżu prowadzona jest bitwa, wówczas lepiej dla cywilów jeśli nie wychylają nosa ze swoich kryjówek.

Część #G: Wojna wcale się NIE kończy kiedy politycy podpiszą swoje dokumenty:

#G1. "Epidemia skręceń karku" wśród autochtonów z okolic Milicza:

Okolice Milicza w dawnych czasach należały do Polski. Sporo więc mieszkańców owych okolic uważała siebie za Polaków i wcale nie uciekała w głąb Niemiec przed nacierającą armią radziecką. Przez jakiś jednak dziwny niby "zbieg okoliczności" (ja osobiście uważam że było to doskonale zorganizowane chociaż starannie ukryte działanie jakiejś [mrocznej mocy](#)), praktycznie wszyscy z owych autochtonów o których istnieniu było mi wiadomo, zaraz po wojnie zostali pouśmierceni na najróżniejsze sposoby.

Z owych licznych sposobów na jakich uśmiercanie podmilickich autochtonów miało miejsce, mnie najbardziej zastanawia "epidemia skręcania sobie karków" przez autochtonów związanych w jakiś sposób z moją rodziną. O tym jak tajemniczo "skręcił sobie kark" jeden z tych autochtonów, którego ja ciągle pamiętam do dzisiaj jako iskrzącego się humorem, grzecznego, miłego, szczupłego, oraz fizycznie wysoce sprawnego Pana, mianowicie niejakiego **Waloha** z Wszewilek, opisuję to w punktach #E1 i #E2 strony internetowej [wszewilki.htm - o historii i ciekawostkach wsi Wszewilki](#). Z losami mojej rodziny związany był jednak jeszcze jeden autochton o nazwisku Graf **Hauptman Nietzsche von Kolande**. Był on właścicielem majątku ziemskiego w miejscowości Kolenda oddalonej około 10 kilometrów na wschód od Milicza. To on zatrudnił mojego dziadka po kądzieli w charakterze koniuszego - jak to wyjaśniam w punkcie #B2 strony [o mnie \(Dr inż. Jan Pajak\)](#). Na przekór niemiecko-brzmiącego nazwiska, z powodu swojego rodowodu on także uważał się za Polaka. Wszakże jeden z jego przodków był nawet burmistrzem miasta [Wrocławia](#) w czasach kiedy Wrocław (a także i Milicz) ciągle należał do Polski. Doskonale zresztą mówił po Polsku. Nie uciekał więc przed nacierającą armią radziecką. Był on zawodowym żołnierzem - wówczas już w stanie spoczynku w stopniu kapitana. Interesowała go więc armia radziecka. Stąd po wkroczeniu wojsk radzieckich pojechał motocyklem do Milicza aby zobaczyć rosyjskie wojsko. Jednak wracając do domu w jakiś tajemniczy sposób właśnie "skręcił sobie kark". Pochowany został w rodzinnym grobowcu w miejscowości Kolenda z jego majątkiem ziemskim, położonej mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Miliczem i Sulmierzycami. Jego żona też tam spoczywa, tyle że na cmentarzu komunalnym.

Część #H: Pozostałości "bitwy o Milicz":

#H1. Pozostałości morderczego sprzętu po "bitwie o Milicz":

W czasach zaraz po wojnie istniała też jeszcze jedna pamiątka po milickim garnizonie niemieckim. Było nią zatrzęsienie broni i amunicji niemieckiej, jaka wałała się aż w kilku magazynach Milicza. Jeden z takich magazynów, jaki istniał przy obecnej ulicy Krotoszyńskiej, składował ogromne stopy niemieckich karabinów. Aby uniemożliwić użycie tych karabinów przez nieautoryzowane osoby, zaraz po wyzwoleniu Rosjanie poukładali je rzędem wzdłuż krawężnika obecnej ulicy Krotoszyńskiej, tak że ich lufy leżały na chodniku, zaś zamki wisiały w powietrzu ponad jezdnią. Następnie po tak poustawianych karabinach przejechał się ciężki rosyjski czołg, swoją gąsiennicą naciskając karabiny tuż przy krawężniku. Gąsiennica ta działała więc jak nożyce, łamiąc każdy karabin mniej więcej w obszarze jego zamka. W jakiś czas po wojnie dzisiejsza ulica Krotoszyńska była więc zaśmiecona tysiącami tak połamanych niemieckich karabinów.

Oczywiście Rosjanie nie zdołali odkryć i unieszkodliwić wszystkich składów ponemieckiej broni i amunicji. Dlatego młodzi Polacy którzy po wojnie przybyli do Milicza, używali te pozostałości wojny jako swoiste zabawki. Przykładowo łowili nimi ryby w Baryczy poprzez wrzucanie do wody ponemieckich granatów. Syn mojego sąsiada z Wszewilek właśnie w taki sposób stacił obie ręce. Kiedy bowiem chciał ogłuszyć ryby takim ponemieckim granatem, pechowo trafił na granat jaki był zasabotażowany na etapie produkcji. (W ostatnim stadium wojny przy produkcji niemieckiej broni i amunicji zatrudnieni byli głównie obcokrajowcy, więźniowie i jeńcy wojenni. Dlatego często sabotażowali oni swoją produkcję, chociaż gdy zostali przyłapani na owym sabotażu natychmiast ich rozstrzeliwano.) W rezultacie granat ten wybuchł w dłoniach syna sąsiada, urywając mu obie ręce tuż przy obojczykach. Inny, znacznie większy wypadek nastąpił z ogromnym stosem niemieckich bomb lotniczych, które leżały za Cieszkowem po prawej stronie szosy na Zduny. Jak kiedyś opowiadano, widziano tam jakiegoś ciekawskiego staruszka który opukiwał te bomby swoją laską. Potem rozległ się straszny huk. Staruszka już nie znaleziono. Natomiast w miejscu gdzie leżały te bomby do dzisiaj znajduje się głęboki lej wypełniony wodą.

Ruiny ratusza milickiego przez długi czas straszyły powypalanymi okiennicami w samym centrum rynku. Nawet w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, tj. w czasach kiedy ja chodziłem do szkoły podstawowej, ciągle dawało się wejść do obszernych piwnic ratusza przez cały szereg otworów. Z kolei z owych piwnic dawało się przejść do labiryntu podziemnych tuneli które istnieją pod Miliczem. (Tunele te opisane są na stronie internetowej [milicz.htm - o mieście Miliczu](#).) Potem jednak ruiny te zostały częściowo uprzątnięte. Na ich miejscu założono trawnik z kwietnikiem, jaki upiększał Milicki rynek przez cały szereg następnych lat. Z kolei ów trawnik z czasem został zamieniony w dreptak istniejący na rynku milickim w 2004 roku.

#H2. Miejsce składowania gruzu po milickim ratuszu:

Milicki ratusz był relatywnie dużym budynkiem. Po jego spaleniu pozostała więc spora kupa gruzu na środku milickiego rynku. Gruz ten zaczęto usuwać już w ramach pierwszych powojennych robót publicznych miasta Milicza. Do jego składowania wybrano stare koryto Baryczy, które przebiegało pomiędzy obecnym mostem na Baryczy, a pierwszym budynkiem Milicza - ten dawniej pomalowany na żółto budynek stojący nad starym korytem Baryczy kiedyś był milicką garbiarnią. (O starym korycie Baryczy i o tej garbiarni piszę w punkcie #8.3 strony [wszewilki_milicz.htm - o zwiedzaniu wsi Wszewilki i miasta Milicza](#). Obecnie to stare koryto ukryte jest jakieś 5 metrów głęboko pod nową drogą objazdową która przy moście na Baryczy oddziela się od drogi do milickiego rynku.) Gruz ratusza wywożono do owego starego koryta Baryczy na "lorkach" które pchane były ręcznie po specjalnie w tym celu ułożonych szynach wiodących od ratusza aż do Baryczy. Jak twierdzili naoczni widzowie owych "lorek", w gruzie tym było więcej ludzkich kości niż cegieł - co nie powinno dziwić po poznaniu informacji opisanych w punkcie #C1 tej strony, że w budynku milickiego ratusza spaliło się żywcem około 300 młodocianych "obrońców". Niezależnie od owego gruzu, do tamtego powojennego wysypiska śmieci wywożono też potem wszelkie inne pozostałości wojny, a także śmieci produkowane przez ludność i przez fabryczki Milicza. Pamiętam, że ciągle w czasach kiedy chodziłem już do szkoły podstawowej, stały tam też resztki jakiegoś gąsiennicowego pojazdu - teraz domyślam się że była to owa spalona "tankietka" opisana w punkcie #C1 tej strony. Tankietka ta porzucona tam była mniej więcej na przedłużeniu byłego koryta Młynówki która wówczas płynęła wzdłuż obrzeża parku. Zapewne nawet i dzisiaj jej położenie pod ziemią da się ustalić "wykrywaczami min". Potem obszar ten zaczął być używany jako wyłącznie miejskie wysypisko śmieci - aż do jego całkowitego wypełnienia śmieciami do dzisiejszego poziomu (które nastąpiło około 1970 roku).

#H3. Makabryczna pamiątka z wojny w kościele Świętego Andrzeja Boboli:

W czasach tuż po drugiej wojnie światowej, podziemia kościoła ewangelickiego z Milicza (tego ze zdjęcia "Fot. #H3" poniżej) dostępne były dla ciekawskich. Tyle tylko że w owym czasie sam kościół został już przemianowany na kościół rzymsko-katolicki. Osobiście znałem kilku młodzieńców, którzy wchodzili wówczas do owych podziemi. Opowiadali oni, że podziemia te wypełnione były stosami trumien. Jeden makabryczny szczegół jaki im rzucił się w oczy, to wysuszone ciało w niemieckim mundurze, przybite bagnetem z rosyjskiego karabinu do jednej z tych trumien. Niemiec ten zapewne był

uczestnikiem owego miniaturowego garnizonu niemieckiego, jaki bronił się w ratuszu milickim. Podczas gdy jego towarzysze broni się poddali, on zapewne uciekł z ratusza tunelem podziemnym jaki w owych czasach łączył ratusz z owym kościołem ewangelickim. Potem ukrywał się przed Rosjanami właśnie w podziemiach tego kościoła. Pechowo jednak dla siebie, został on tam przez Rosjan wykryty. Rosjanie przybili go bagnetem przez serce do stosu owych drewnianych trumien. Bagnet został następnie obłamany, tak że ciało owego Niemca zwiślało z trumien. Wkrótce potem wyszło jak mumia. Przez kilka następnych lat ów nieboszczyk w niemieckim mundurze był makabryczną atrakcją dla przypadkowo odwiedzających te podziemia.



Fot. #H3: Stary kościół Świętego Andrzeja Boboli z Milicza. Przed drugą wojną światową był on kościołem ewangelickim, zaś zaraz po wojnie był on przemianowany na kościół rzymsko-katolicki. Dla mnie ten kościół ma sentymentalne znaczenie, bowiem to w nim ja (tj. dr inż. Jan Pajak) byłem ochrzczony, to w nim brałem lekcje religii, to w nim otrzymałem swoją pierwszą komunię świętą, a także to w nim byłem bierzmowany.

(Niniejsze zdjęcie jest powtórzeniem zdjęcia "Fot. #4" ze strony "Wszewilki-Milicz" - opisującej szlaki i najlepsze sposoby zwiedzania Milicza, a także powtórzeniem fotografii "Fot. 29" ze strony o mieście Miliczu.) Obecnie jest to kościół katolicki pod wezwaniem Świętego Andrzeja Bobol. Fotografia z 2003 roku. Kościół ten został zbudowany w latach od 1709 do 1712. Jego dokładniejszy opis zawarty jest na odrębnych stronach o kościele Świętego Andrzeja Boboli oraz o mieście Miliczu.

Część #I: Lekcje moralne wynikające z bitwy o Mlicz:

#1. Zalecenie totalizmu: "popieraj tylko te idee które wymagają abyś dla nich żył a nie umierał":

W 1985 roku opracowana została wysoce moralna, pokojowa i postępową filozofia nazywana totalizmem. Jej unikalną cechą jest, że stwierdza ona iż "dla totalizmu trzeba żyć a nie umierać". Źródłem takiego właśnie stanowiska totalizmu jest zbiór surowych praw wszechświata nazywanych prawami moralnymi. Prawa te z żelazną ręką rządzą następstwami wszystkiego co tylko w swoim życiu czynimy. Powodują one m.in., że tylko te ludzkie osiągnięcia są trwałe, które dokonane zostały w moralny sposób. (Odnotuj, że termin "moralny" użyty tu został w swoim totaliztycznym, a nie religijnym, rozumieniu. Totalizm stwierdza bowiem, że "moralne jest wszystko co wynosi pod górę tzw. 'pola moralnego' każdą z dotykanych tym stron".) Natomiast wszystkie ludzkie osiągnięcia które uzyskane zostają w niemoralny sposób, np. poprzez wojnę lub krzywdzenie innych ludzi, przemijają relatywnie szybko i w końcowym efekcie powodują swoją odwrotność. Prawa moralne zastępują je bowiem docelowo przez ich dokładne przeciwieństwa. Dlatego zgodnie z totalizmem, za pomocą wojny nigdy nie można osiągnąć nic trwałego, chyba że jest to wojna czysto obronna. (Dla wojny czysto obronnej prawa moralne czynią bowiem wyjątek i traktują ją jako nasz moralny obowiązek - po szczegóły patrz podrozdział JC11.1 z tomu 7 monografii [1/4].) Tą ponadczasową prawdę uświadamia nam również opisana tutaj historia bitwy o Milicz. Warto o tym pamiętać, kiedy w życiu skonfrontowani zostaniemy z sytuacją że musimy zająć stanowisko w sprawie jakiegokolwiek wojny czy agresji. Wszakże zgodnie z totalizmem, prawami moralnymi, oraz gorzkim doświadczeniem historycznym, zawsze w takich przypadkach powinniśmy upierać się aby "**nigdy więcej**". Jeśli nie wierzymy, że dla agresywnej wojny zawsze trzeba nalegać aby "nigdy więcej", zastanówmy się przez chwilę co na temat dzisiejszych następstw ich wojny powiedzieliby wszyscy ci młodzi ludzie którzy umarli podczas opisanej tu bitwy o Milicz (bez względu na to czy byłiby to polegli Niemcy czy Rosjanie). Rozważmy czy potwierdziliby oni że tak, dla tego co widzą dzisiaj naokoło siebie warto im było umierać, czy też również by nam zalecili aby "nigdy więcej"?

#12. Wojna, a działanie praw moralnych:

Motto: "Każda wojna agresywna jest wojną niemoralną - dlatego prawa moralne dopilnowują aby zawsze w ostatecznym rachunku przegrali ją agresorzy a wygrali napadnięci."

Na całym szeregu stron internetowych totalizmu opisany jest nowo-odkryty rodzaj praw wszechświata, które silnie wpływają na nasze życie, a które nazywane są prawami moralnymi. Prawa te są ogromnie niezwykle. Z jednej bowiem strony działają one powtarzalnie, bezwzględnie, oraz nieodwołalnie - tak

jak prawa fizyczne. Przykładowo, moralne "Prawo Bumerangu" zawsze zwraca dawcy dokładnie tą samą ilość i rodzaj uczuć jak uczucia które dawca ten zaserwował komuś innemu. Zwracanie owych uczuć Prawo Bumerangu dokonuje równie nieodwołalnie jak fizyczne prawo "akcji i reakcji" zawsze zwraca uderzającemu w ścianę siłę jego własnego uderzenia. Z drugiej zaś strony, za egzekwowaniem wykonania praw moralnych stoi nadrzędna inteligencja i wiedza samego **Boga** - co wyjaśniłem dokładniej w podrozdziale I3.6 z tomu 5 mojej najnowszej **monografii [1/5]**. Prawa moralne wcale więc nie działają ślepo i bezwyciorczo - tak jak prawa fizyczne, a ich działanie znamionuje niezwykle wysoka inteligencja oraz zależność od aktualnego przebiegu **poła moralnego**. Przykładowo, jeśli ktoś zabija, wówczas w normalnej sytuacji zgodnie z działaniem praw moralnych też samemu będzie musiał przeżyć zostanie zabitym, tak aby doświadczyć na sobie tych samych doznań co jego ofiary. Jeśli jednak ktoś zabija w obronie własnej, wówczas jedyne co go w przyszłości czeka, to kilka emocji - co dokładniej wyjaśniam w podrozdziale JC11.1 z tomu 7 mojej starszej **monografii [1/4]**. Prawa moralne nakładają bowiem na każdego **obowiązek obrony przed agresją**. Stąd nie karają one tych co zmuszeni byli zabijać w obronie własnej. Wracając jednak do prezentacji praw moralnych na totaliztycznych stronach, to prawa moralne opisane są nie tylko na stronie o filozofii **totalizmu** oraz na stronie o przeciwieństwie totalizmu - czyli o filozofii **Pasożytnictwa**, ale także na stronach o **nirwanie**, **moralności**, **karmie**, **wehikułach czasu** i **Koncepcie Dipolarnej Grawitacji**. Ponieważ w każdej wojnie wszystkie prawa i zjawiska ujawniają swe działanie w ekstremalny sposób, również i działanie praw moralnych najwyraźniej rzuca się w oczy właśnie w zdarzeniach zachodzących podczas wojny. Podsumujmy więc teraz w skrócie te skutki zadziałania praw moralnych, które stają się klarownie widoczne już na podstawie opisów z niniejszej strony dotyczących bitwy o wyzwolenie Milicza. Oto najważniejsze z nich:

(1) W ostatecznym rozrachunku każdą wojnę zawsze przegrywa agresor. Pod względem moralnym w każdej wojnie następuje wszakże zmaganie pomiędzy "agresorem" i "broniącym się". Agresorem według praw moralnych jest zawsze ten kto wysyła swoją armię aby ta militarnie zaatakowała nie jego terytorium. Broniącym się jest dla praw moralnych zawsze ten kto broni przed ową agresją swe własne terytorium zaatakowane przez agresora. Prawa moralne w każdej takiej wojnie mają bardzo proste działanie - mianowicie zawsze w ostatecznym rozrachunku wdrażają one w życie **zasadę "przeżywania najmoralniejszego"** już opisaną dokładniej w podpisie pod #Fot. #A1" oraz w punkcie #E3 tej strony. Z kolei owa zasada uruchamia odpowiednie mechanizmy moralne które powodują, że wojnę tą zawsze przegrywa agresor a wygrywa broniący się. (Tyle, że aby NIE odbierać ludziom "wolnej woli", owe mechanizmy moralne zostają celowo tak zakamuflowane, aby wyglądały jakby ową wojnę wygrywała ta militarnie "silniejsza" strona, zaś przegrywała ją niby owa "słabsza" strona.) Przykładem takiego właśnie działania mechanizmów i praw moralnych jest NIE tylko druga wojna światowa opisana na tej stronie, ale praktycznie każda wojna. W mojej opinii najdoskonalszym przykładem na takie właśnie działanie mechanizmów i praw moralnych jest wojna Fińsko-Radziecka z lat 1944-5, przez Finów nazywana "wojną kontynuacyjną" (tj. "Continuation War") - już wspomniana tu w podpisie pod "Fot. #E2". Wojnę tą wygrali Finowie, na przekór

że walczyli przeciwko potężnej armii radzieckiej która właśnie dobijała Niemców. Oczywiście, głównym powodem dla którego ją wygrali było zadziałanie praw moralnych. Wszakże w owej wojnie garstkowa armia Finów reprezentowała broniących się, podczas gdy potężna armia radziecka była agresorem. Z kolei Niemców Rosjanie byli w stanie pokonać tylko ponieważ prawa moralne ich (Rosjan) traktowały jako broniących się, zaś armię Hitlera traktowały jako agresora.

(2) W początkowej fazie każdej wojny rozwój sytuacji jest taki że jasno i jednoznacznie on ukazuje kto jest agresorem a kto broniącym się. Znaczący, w początkowej fazie każdej wojny agresor odnosi sukcesy aż do chwili gdy swoimi działaniami udokumentuje on każdemu ilustratywnie że jest właśnie agresorem. Dopiero potem do akcji wkraczają prawa moralne i agresor zaczyna stopniowo przegrywać daną wojnę.

(3) Pojawienie się "czarnej dziury" w każdej wojnie - jako ostatnie moralne ostrzeżenie dla agresora. Po początkowych "ośniewających sukcesach" agresora - z góry zaplanowanych przez prawa moralne jako ilustratywna dokumentacja kto jest agresorem a kto broniącym się, w każdej wojnie przychodzi następnie okres tzw. "czarnej dziury". W okresie tym agresor jest zmuszany do wkładania w wojnę coraz to większych sił ludzkich i środków materialnych, które po wrzuceniu na "teatr wojenny" po prostu znikają tam na zawsze. Doskonałym przykładem takiej "czarnej dziury" był dla Niemców front wschodni w drugiej wojnie światowej. "Czarna dziura" jest rodzajem ostatecznego moralnego ostrzeżenia które prawa moralne dają agresorowi pod rozwagę - aby wyperswadować agresorowi zakończenie danej wojny. Jeśli jednak dziura ta NIE jest w stanie zniechęcić agresora do kontynuowania wojny, zaś wojna jest prowadzona nadal, wówczas następuje trzecia faza wojny ("dobijanie agresora"). W fazie tej agresor doświadcza (zwykle już na swoim własnym terytorium) wszystkich tych "przyjemności" które uprzednio zaserwował napadniętemu na jego terytorium.

(4) Działanie moralnego "Prawa Bumerangu" - ilość zadanych cierpień równa się ilości cierpień otrzymanych. Działanie Prawa Bumerangu objawia się w każdej wojnie w ten sposób, że strona która zadaje drugiej jakiś rodzaj cierpienia, po pewnym czasie sama wystawiona zostaje na cierpienia o dokładnie tym samym charakterze. Jeśli z jakichś przyczyn cierpienia otrzymywane mają niższe natężenie niż cierpienia zadawane, wówczas ich czas trwania się odpowiednio wydłuża, tak aby totalna ilość cierpień była dokładnie taka sama po obu stronach. Prawo Bumerangu powoduje więc że dla cierpień obowiązuje szczególny rodzaj bilansu energetycznego - ilość cierpień zadanych zawsze się równa ilości cierpień otrzymanych. Działanie tego prawa widoczne jest doskonale na losach Niemiec po drugiej wojnie światowej. Aczkolwiek bowiem cierpienia Niemców po wojnie miały niższe natężenie niż cierpienia które Niemcy zadali innym podczas swojej agresji, ich cierpienia rozciągnęły się na znacznie dłuższy okres czasu. Wcale też ich nie zakończyło obalenie "muru berlińskiego" w 1989 roku, a trwają one nadal z powodu nierówności i dysproporcji jakie powstały w obu częściach Niemiec w wyniku drugiej wojny światowej.

(5) Prawa moralne przygotowują wynik każdej wojny na długo zanim wojna ta się rozpocznie. Wynik każdej wojny jest przygotowywany przez prawa moralne na długo zanim wojna ta się rozpocznie. Przygotowanie tego wyniku "a

priori" jest możliwe dzięki istnieniu tzw. "przestrzeni czasowej" opisywanej dokładniej na odrębnych stronach internetowych, np. na stronie o [wehikułach czasu](#) czy o [Koncepcie Dipolarnej Grawitacji](#). Generalnie rzecz biorąc, owo przygotowanie wyniku polega na stworzeniu dla broniącego się takiej sytuacji, że ma on jakąś początkowo nieuświadomianą sobie przewagę nad agresorem (np. w przypadku drugiej wojny światowej przewagę tą dawały Rosjanom m.in. dużo lepsze od niemieckich czołgi T-34, doskonalsza strategia użycia tych czołgów, oraz "pepesze"). Jednocześnie u agresora prawa moralne przygotowują złudne wrażenie posiadania przewagi - np. może on wierzyć w swoją "siłę ognia" czy w "zaawansowaną technikę". Jednak w praniu okazuje się potem że w warunkach w jakie się on nierozważnie pakuje owe punkty rzekomej przewagi okażą się całkowicie bezużyteczne.

(6) Żadna wojna nie rozwiązuje problemów których zaistnienie wykorzystane zostało przez agresorów jako wymówka dla jej rozpoczęcia, a jedynie problemy te nasila - nauczmy się więc negocjować zamiast bombardować. Każda wojna po zakończeniu okazuje się zupełnie bezcelowa. Wyniszcza ona tylko walczących, jednak nigdy nie rozwiązuje ich problemów. Dlatego na samym końcu problemy te ciągle muszą być rozwiązywane w sposób pokojowy poprzez negocjacje. Doskonałym przykładem jak przeciwstawne są wyniki wojny do tych spodziewanych przez agresora, też może być druga wojna światowa. Hitler rozpoczął tą wojnę jako pretekstu używając potrzebę poszerzenia terytorium Niemiec. Jednak w czasie kiedy Hitler ją rozpoczynał, Niemcy zajmowały praktycznie największy obszar w całej swojej historii. Nie tylko bowiem że do Niemiec należało wówczas niemal pół obecnej Polski, ale także dzisiejsza Austria, Czechy i Słowacja. Ponadto, gdyby Niemcy mnożyły wówczas swój dobrobyt a nie wojnę, niemal z całą pewnością w późniejszym czasie do Niemiec pokojowo by się także przyłączyła Szwajcaria, Włochy, oraz Hiszpania - wszystkie owe kraje już bowiem przed wojną wykazywały takie tendencje. (Nic tak nie przemawia ludziom do przekonania jak perspektywa życia w dobrobycie.) W rezultacie, gdyby Hitler nie rozpoczął drugiej wojny światowej, dzisiaj Niemcy byłyby mocarstwem obejmującym obszar niemal całej EWG, zaś poziom dobrobytu w owym kraju byłby wprost niewyobrażalny. Wszyscy jednak wiemy jak owa sytuacja się zmieniła w wyniku wojny.

(7) Każda agresywna wojna pozbawia agresora respektu, poważania, autorytetu i dobrego imienia. Cechy te mają z kolei to do siebie, że miną wieki, a czasami nawet tysiąclecia, a ludzie ciągle ich brak będą komuś wypominali. Wszakże powszechnie wiadomo, że to co ktoś raz uczynił, w sprzyjających temu warunkach, może on uczynić ponownie. Dlatego, na przekór że po wojnie politycy zasypują grzecznościami byłego agresora i przyjaźnie szczerzą do niego zęby w dyplomatycznych uśmiechach, wielu z nich podziela odczucia podbitego narodu i na dnie umysłu hołduje zasadzie **miej oko na tych naszych byłych agresorów i nie pozwalaj im zbytnio się rozpanoszyć, bowiem w sprzyjających warunkach i kiedy ponownie pojawi się u nich następny wojowniczy przywódca, mają oni potencjał aby jeszcze raz zamienić się w potworów jakimi już kiedyś się udowodnili**, albo też zasadzie "skoro oni napadali już na innych, są też zdolni do napadnięcia i na nas - dlatego lepiej trzymać się od nich z daleka i nie mieć z nimi nic wspólnego".

(8) Losy indywidualnych ludzi walczących po stronie agresora z

upływem czasu upodabniają się do losów jakie ów agresor zgotował ludziom walczącym po broniącej się stronie. Znaczący, do losów walczących po stronie agresora zastawienie ma prawo moralne zwane Prawem Bumerangu.

(9) Każda agresywna wojna odbiera "wolną wolę" wessanym w nią ludziom. Szczególnie zaś silnie odbiera ona wolną wolę u agresora. Jak i dlaczego odbieranie to następuje, oraz co dokładnie ono oznacza, wyjaśniam to szczegółowiej w następnym punkcie #13 tej strony.

* * *

Zilustrowanie opisanego tutaj działania praw moralnych najprzejrzyściej jest uwypuklone w podpisach pod rysunkami "Fot. #E1.1" do "Fot. #E2" z niniejszej strony internetowej.

#13. Każda wojna odbiera ludziom "wolną wolę" oryginalnie daną im przez Boga:

Największym błogosławieństwem które Bóg dał człowiekowi, oraz które odróżnia ludzi od zwierząt, jest świadoma "wolna wola". Największą też karą jaką można na kogoś nałożyć, jest właśnie pozbawienie go tej "wolnej woli". To dlatego jeśli ktoś jest przestępcą, społeczeństwo pozbawia go właśnie "wolnej woli" poprzez zamknięcie w więzieniu. To też dlatego każdy kto w jakiś sposób został uwięziony, zaś jego wolna wola została mu odebrana, walczy do upadłego aby ją odzyskać.

W historii ludzkości co jakiś czas pojawiają się trendy, za pomocą których jedna grupa ludzi stara się odebrać wolną wolę innej grupie ludzi. Najwyraźniejszym przykładem tych trendów był "ustrój niewolniczy" - w którym właściciele niewolników odbierali wolną wolę swoim zniewolonym. Po upadku ustroju niewolniczego określone grupy społeczne wymyśliły kolejny sposób na odbieranie ludziom wolnej woli. Była to "pańszczyzna" - czyli przywiązywanie chłopów do ziemi i do właścicieli tej ziemi. Kiedy i ten sposób odbierania wolnej woli z czasem został obalony, ponownie określone grupy w ludzkim społeczeństwie wymyśliły kolejny sposób odbierania ludziom wolnej woli. Było to obowiązkowe powoływanie do wojska wysługujące się wymówką "patriotycznego obowiązku" - choć faktycznie będące stawianiem w sytuacji że dana osoba może zostać zmuszona aby zabijać bez względu na jej wiarę w Boga, jej osobistą filozofię, czy przekonania. (To obowiązkowe powoływanie do wojska omawiam w punkcie #F3 odrębnej strony internetowej o nazwie Memoriał. To właśnie ponieważ obowiązkowe powołanie do wojska łamie nie tylko czyjąś wolną wolę oraz czyjeś prawa obywatelskie, ale także przykazania dane nam przez samego Boga, warto podjąć poważną dyskusję czy jest ono legalne w świetle istniejących praw. Z całą bowiem pewnością jest ono niemoralne.) Owa też obowiązkowa służba wojskowa, obok wojny, są obecnie dwoma jedynymi przeżytkami ustroju niewolniczego które ciągle pokutują w gronie ludzkości. Wszakże podobnie jak niewolnictwo, odbierają one ludziom ową "wolną wolę" daną im przez Boga.

Utrata wolnej woli jest nie tylko jedną z największych kar jakie można nałożyć na istotę ludzką, ale także ma cały szereg innych implikacji i to nie tylko

moralnych czy religijnych. Przykładowo, może się ona przyczynić do utraty zdrowia. Powodem jest, że tylko ci co posiadają wolną wolę mogą dla siebie generować tzw. **energię moralną** - czasami nazywaną również energią "zwow" - od słów "zasób wolnej woli". Owa energia "zwow" jest absolutnie niezbędna istotom ludzkim do życia i do zdrowia. Przykładowo, ludzie którzy mają niedobór tej energii zwow natychmiast wpadają w stan depresji i nic z tej depresji NIE jest w stanie ich wyleczyć aż nie odbudują w sobie poziomu zwow - tak jak to opisano w punkcie #C5 strony internetowej o filozofii **pasozżytnictwa**. To właśnie dlatego cywilizacje kosmiczne których obywatele z uwagi na panujący u nich ustrój niewolniczy pozbawieni zostali swojej wolnej woli, nie są w stanie generować niezbędnej im energii "zwow". Dlatego takie cywilizacje kosmiczne zmuszone są do **rabowania** niezbędnej im energii "zwow" od innych cywilizacji - w tym od cywilizacji ziemskiej (po szczegóły patrz punkt #E1 ze strony **memoriał**).

Energię życiową generowaną ze "zwow" przez ludzi posiadających wolną wolę daje się od tych ludzi odssysać (tj. rabować) oraz potem nasycać nią innych. Urządzenia używane do takiego "odsysania" energii życiowej, oraz do nasycania nią swoich, są szeroko używane przez UFOonautów na ludziach uprowadzanych na pokłady UFO. Oba ich rodzaje (tj. zarówno urządzenia odsysające, jak i urządzenia nasycające) opisane są w **traktacie [3b]**. Urządzenie do odsysania tej energii w [3b] nazywane jest "komorą zimną" - np. patrz tam akapity nr {5550} i {5120}. Ciekawe, że UFOnauci rabujący ową energię mogą się obywać bez snu - co sugeruje że konwersja energii zwow w energię życiową odbywa się podczas snu. Interesujące jest też, że UFOnauci którzy nie jedzą mięsa usilnie propagują "wegetarianizm" wśród ludzi - najwyraźniej energia życiowa przenosi w sobie upodobania smakowe z rabowanego na rabującego. Więcej na temat obu tych energii wyjaśnione jest w podrozdziale I5.6 z tomu 5 **monografii [1/5]**.

Przykład jednego z licznych sposobów na jakie wojna odbiera ludziom ich "wolną wolę" zilustrowany został na "Fot. #13" poniżej.



Fot. #13: Przykład sytuacji stwarzanej przez wojnę, w której wszystkim wessanym w nią ludziom wojna odebrała "wolną wolę". (Kliknij na to zdjęcie aby obejrzeć je w powiększeniu.) Sytuacja ta przedstawia sobą typową scenę rozstrzeliwania patriotów koreańskich przez okupantów japońskich. Ja (tj. dr Jan Pajak)

sfotografowałem tą scenę po tym jak została ona wiernie zrekonstruowana w "Independence Hall of Korea" mieszczącym się w miejscowości Cheonan z Korei Południowej. (Faktycznie treść tej sceny posiada związek z opisami mojego życia w Korei, zaprezentowanymi na odrębnej stronie internetowej o nazwie [Korea](#).) Scena ta wyraźnie ilustruje jak wojna odbiera "wolną wolę" wessanym w nią ludziom. Przykładowo, każdy z żołnierzy japońskich dokonujących tego rozstrzelania musiał zabijać kogokolwiek by mu nie podstawiono pod lufę i to bez względu na swoją wiarę w [Boga](#) czy na osobiste przekonania. (Niektórzy z rozstrzelanych byli kobietami.) Gdyby bowiem nie zabił, wówczas sam by został zastrzelony pod pretekstem odmowy wykonania rozkazu. Z kolei niemal każdy z rostrzelanych przyznał się do zarzucanych mu "przestępstw" tylko dlatego że Japończycy otrzymywali od swojego rządu nakazy ilu Koreańczyków musi się przyznać do przestępstw i następnie zostać rozstrzelanych. Aby więc wywiązać się z przydzielonych im liczb, Japończycy używali bardzo "perswazyjnych" metod wymuszania "przyznania się", takich jak wrywanie kleszczami paznokci, przypalanie gorącymi prętami, przepelnianie wodą i następne wskakiwanie na żołądek ofiary, wrywanie żywcem genitalii, itd., itp. Przy takich "metodach przesłuchiwania" niemal każdy przyznawał się do wszystkiego co mu zarzucano.

W tym miejscu warto odnotować, że powyższa sytuacja symbolizuje większość sytuacji jakie pojawiają się podczas wojny, a jakich końcowym efektem jest właśnie odebranie ludziom ich wolnej woli. Przykładowo, owi nieletni "obrońcy Milicza" opisani w punkcie #D2 i w podpisie pod "Fot. #D2" z tej strony, też byli postawieni właśnie w takiej sytuacji. Hitler wszakże wydał rozkaz, że każdy mężczyzna zdolny do noszenia broni ma zostać wcielony do wojska, zaś jeśli odmówi - ma zostać natychmiast rozstrzelany. Gdyby więc owi młodociani obrońcy Milicza odmówili wcielenia do wojska, wówczas zostaliby rozstrzelani przez własnych rodaków. Skoro zaś nie odmówili tego rzekomego "patriotycznego obowiązku" - zostali rozstrzelani przez Rosjan.

#14. Czy w drugiej wojnie światowej "warto było umierać"?:

Najbardziej w tym wszystkim makabryczne było, że owi młodzi ludzie z obu walczących stron, którzy nawzajem wymordowali się w Miliczu, faktycznie byli jak każdy z nas, znaczy kochali kogoś, sami byli przez kogoś kochani, mieli swoje marzenia i nadzieje, patrzyli optymistycznie w przyszłość, itp. Gdyby spotkali się w innych czasach lub innych warunkach, niemal z całą pewnością zostaliby przyjaciółmi. Jednak polityczne ambicje ich przywódców, a także [szatańskie moce](#) jakie obecnie kontrolują naszą planetę, spowodowały że zamiast żyć i dać innym pożyć, zmuszeni zostali aby zabijać i być zabijani. Zastanówmy się przez chwilę kto naprawdę popycha ludzi do mordowania swoich bliźnich. Czy są to inni ludzie, czy też [przywódcy-podmieńcy](#) działający na Ziemi z ramienia owych szatańskich istot w których mocy Ziemia ciągle do dzisiaj się znajduje, a które od wieków nazywane były diabłami, serpentami, szatanem, złymi czarownikami, itp.,

zaś ostatnio nazywani są [UFOonautami](#). Wszakże jeśli się dokładnie przyglądnąć zdjęciom przywódców z okresu drugiej wojny światowej, u niemal wszystkich tych przywódców włosy nad czołem [porastały pod górę głowy](#) - który to szczegół anatomiczny wcale NIE jest typowy dla ludzi zamieszkujących Ziemię. Jeśli zaś nadal masz wątpliwości kto naprawdę kryje się za całym złem piętrzącym się na Ziemi, poczytaj sobie o UFOonautach z totalizacyjnych stron [katowice.htm](#), [evil_pl.htm](#), [predators_pl.htm](#), czy [ufo_pl.htm](#).

Jeśli dzisiaj rozglądnąć się dookoła, nasz świat wcale NIE wygląda lepiej niż wyglądał przed drugą wojną światową. Wprawdzie poprzynosiliśmy nasze tyłki z konnych dorożek na wyłożone plastykiem siedzenia samochodów, jednak jak wówczas ciągle ludzkość jest trapiąca przez takie same bezrobocie, kryzysy ekonomiczne, zachłanność bogatych i cierpienia biednych, niesprawiedliwość, głód milionów mieszkańców Ziemi, itp. Gdyby więc obraz dzisiejszego świata pokazać tamtym młodym ludziom którzy zginęli podczas "bitwy o Milicz", jest więcej niż pewnym że wszyscy oni mieliby dla nas tą samą wiadomość. Mianowicie, wszyscy oni powtarzaliby nam jednogłośnie "NIE warto umierać z powodu ambicji polityków", "ludzie zaprzestańcie wojen", "odsuwajcie od władzy wojowniczych polityków", całą dostępną wam mocą promujcie neutralność i wdrażajcie zasadę "nigdy więcej wojny", itd., itp.

Część #J: Cechy każdej wojny także są dowodami na [istnienie Boga](#):

#J1. We wszechświecie bez [Boga](#) wojna wyglądałaby zupełnie inaczej:

Motto: "We wszechświecie rządzonym przez Boga wszystko rozsądza kryterium moralności."

Ludzie którzy twierdzą że Bóg wcale NIE istnieje, zapewne mają cement zamiast mózgow. Wszakże gdyby użyli logiki i zadali sobie pytanie: "czy świat pozbawiony Boga naprawdę wyglądałby tak samo jak nasz obecny świat", wówczas tylko ktoś zupełnie bezmyślny nie odnotowałby znaczących różnic. Wszakże w świecie bez Boga nie istniałyby takie zjawiska, jak moralność, sumienie, zależność losów od praktykowanej moralności, zgodność zaleceń i wzajemne podobieństwo wszystkich religii, cuda, nadprzyrodzone zjawiska, itd., itp. - po szersze opisy różnic pomiędzy hipotetycznym (bo faktycznie wcale NIE istniejącym) "światem bez Boga" oraz naszym światem którym rządzi wszechmocny Bog patrz punkt #B1 strony o nazwie [changelings_pl.htm](#).

Jednym z przedsięwzięć ludzkich które ujawniają najwyraźniej owo zarządzanie światem fizycznym przez Boga, są właśnie wojny. Jak bowiem każdy może łatwo to sobie sam sprawdzić, we wszystkich ludzkich wojnach

wyraźnie dają się odnotować następujące regularności jakie musiałyby być zupełnie nieobecne we wszechświecie bez Boga:

1. Każda wojna posiada wyraźnie zdefiniowany cel moralny jakim jest podnoszenie stanu moralnego co najmniej jednej z biorących w niej udział stron. Aczkolwiek historycy ograniczani przez najróżniejsze naciski, stereotypy i tradycje, typowo unikają podania owego celu, cel ten relatywnie łatwo daje się poznać poprzez porównanie sytuacji moralnej walczących stron przed i po danej wojnie. Oczywiście, sytuację tą najwyraźniej widać w porównaniach moralności panującej przed i po drugiej wojnie światowej. Odnowa moralna wprowadzana przez wojny, zakwalifikuje owe konflikty zbrojne do tego samego zbioru narzędzi Boga co trzęsienia ziemi, tsunami i inne mordercze kataklizmy opisywane np. na totalitarnych stronach o nazwach [seismograph_pl.htm](#) oraz [day26_pl.htm](#).

2. Każdą wojnę zawsze wygrywa strona która opowiada się po stronie moralności i ludzkich wartości wynikających z moralności (np. prawdy, wolności, sprawiedliwości, itp.). Ta zasada wygrywania wojny przez stronę o wyższym potencjale moralnym jest potwierdzana przez wszystkie wojny znane nam z historii, począwszy od wojny trojańskiej, termopilów oraz krzyżackiej bitwy pod Grumwaldem, poprzez obie wojny światowe, a skończywszy na niedawnych wojnach w Korei, Wietnamie, Afganistanie czy Iraku.

3. Każdy najeźdźca i okupant z czasem zostaje wyrzucony z najechanego i okupowanego przez siebie kraju. Wszakże każdy najeźdźca zaczyna daną wojnę od wysoce niemoralnego aktu - jakim jest najechanie odmiennego kraju. Ponieważ zaś wygrana każdej wojny należy do strony która opowiada się za moralnością, każdy najeźdźca przegrywa zaczęta przez siebie wojnę.

Już sam fakt że w wojnach pojawiają się takie regularności które bazują na definicji moralności jaka NIE mogłaby być sformułowana i sprawdzana w świecie pozbawionym Boga, są już same w sobie dowodem że wojny są jednym z narzędzi używanych przez Boga. Jako zaś takie, wojny o przebiegach i wynikach jakie znamy z historii ludzkości są także dowodem że Bóg istnieje i że zdecydowanie interweniuje On w sprawy ludzkości.

Niestety, natura ludzka jest taka, że u ludzi którzy "wierzą w Boga" zanika pęd do wiedzy - tak jak to wyjaśniono w punkcie #J3 poniżej. Aby więc pęd ten ciągle utrzymać, Bogu potrzebni są również ateści. Dlatego aby NIE odbierać ludziom tzw. "wolnej woli" w wyborze przez nich wyjaśnienia kto steruje i zarządza przebiegiem oraz wynikami wojen, Bóg zawsze starannie ukrywa swoje istnienie i swoją bezpośrednią ingerencję w ludzkie sprawy - tak jak wyjaśnia to punkt #D1 strony [ufo_pl.htm](#). Dlatego przykładowo dla przebiegu i wyników wojen, Bóg opracował rodzaj jakby "standardowego scenariusza" którego celem jest ukrycie Jego roli oraz faktu że wynik danej wojny jest z góry przesądzony stanem moralnym walczących stron. W owym "standardowym scenariuszu" niemoralna strona która ma przegrać daną wojnę, zawsze na początku odnosi spektakularne zwycięstwa i niemal ją wygrywa. Potem następuje długi okres zmagania w którym wygląda jakby obie strony miały równowagę sił. W końcu strona moralna z wielkim wysiłkiem wykorzystuje jakieś błędy które popełniła strona niemoralna i z wolna wygrywa daną wojnę. W sumie ów scenariusz sprawia wrażenie że o tym kto wygrywa daną wojnę decydują przypadki i siła fizyczna walczących stron.

#J2. Cele jakie Bóg zwykł osiągać za pomocą wojen:

Jak się okazuje, Bóg wykorzystuje wojny do wydobywania uwikłanych w nie społeczeństw ze szponów wysoce niemoralnej filozofii zwanej filozofia pasożytnictwa oraz do pobudzania u nich "odnowy moralnej". Stąd wojny faktycznie są jednym z narzędzi używanych przez Boga do "korygowania moralności" wybranych społeczeństw. Wojny są więc bardzo podobne w swojej funkcji do często obecnie używanych przez Boga "kataklizmów" - opisywanych m.in. w punktach #B1 i #B4 strony o nazwie seismograph.pl.htm oraz w punkcie #E2 strony o nazwie day26.pl.htm.

Niestety, z chwilą opracowania przez ludzkość bomby atomowej, możliwości wojny uległy drastycznej zmianie. Wszakże przed czasami bomby atomowej wojna była w stanie moralnie skorygować dowolne społeczeństwo, jednak NIE była w stanie zniszczyć całej ludzkości. Natomiast po opracowaniu bomby jądrowej, "światowa wojna nuklearna" jest w stanie zniszczyć całą ludzkość. Stąd Bóg w ostatnich czasach jest już ostrożniejszy w użyciu wojen jako narzędzi do korygowania moralności wybranych społeczeństw. Wszakże obecnie niemal każda wojna ma potencjał aby przekształcić się w "światową wojnę nuklearną" - a tym samym też i potencjał aby zniszczyć całą ludzkość. Do zniszczenia zaś całej ludzkości Bóg NIE może dopuścić - wszakże ludzie są Bogu potrzebni. (Po wyjaśnienie dlaczego Bóg potrzebuje ludzkość patrz punkt #B3 na totaliztycznej stronie o nazwie wil.pl.htm.)

#J3. Zawsze można przestać wierzyć, jednak nigdy nie przestaje się wiedzieć:

Motto: "Wiedza pobudza głód jeszcze większej wiedzy."

Używając kryterium czyjegoś stosunku do Boga, aż do roku 1985 każdą osobę na Ziemi dawało się zakwalifikować do jednej z dwóch kategorii, mianowicie albo do kategorii (1) "ateistów", albo też do kategorii ludzi (2) "wierzących w Boga". Jednak opracowanie w 1985 roku nowej naukowej **teorii wszystkiego** zwanej Konceptem Dipolarnej Grawitacji, dodało jeszcze jedną kategorię ludzi do owych dwóch już istniejących uprzednio. Mianowicie dodało ono kategorię ludzi (3) "wiedzących o Bogu". Reprezentanci tej kategorii (3) są na jeszcze wyższym poziomie bliskości do Boga niż osoby "wierzące w Boga". Wszakże oni wiedzą z całą pewnością że Bóg istnieje, wiedzą kim jest ów Bóg, jak działa, jakie ma cele, gdzie rezyduje, dlaczego stworzył ludzi i czego wymaga od ludzi, a ponadto doskonale znają swoje osobiste dowody jakie im potwierdzają owo istnienie i działanie Boga. Jak zaś wiadomo, zawsze można przestać w coś wierzyć, jednak nigdy NIE przestaje się

czegoś wiedzieć. Na dodatek, jedną z cech wiedzy jest, że zawsze pobudza ona głód jeszcze większej wiedzy. Stąd osoby które poznały i zaakceptowały ów [Koncept Dipolarnej Grawitacji](#), a stąd włączyły siebie do grona (3) "wiedzących o Bogu" wykazują zupełnie odmienny pęd do wiedzy, niż osoby z kategorii (1) "ateistów" i osoby z kategorii (2) "wierzących w Boga". Ów ich pęd do wiedzy wypełnia zasadę "kocham swego Boga i stwórcę, a stąd chcę go dokładniej poznać aby móc mu lepiej służyć". Ponadto, w imię poznania swego Boga pęd ten pozwala aby zadawać wszelkie pytania na temat Boga - a stąd pozwala m.in. aby naukowo wyjaśnić "dlaczego Bóg toleruje wojny, kataklizmy i nieszczęścia". Wysoce pouczającym jest więc poznanie różnic w cechach osób z obu tych trzech kategorii. Aby poznać te różnice poniżej krótko streścimy każdą z nich:

1. Ateiści. W typowych przypadkach ateistami zostają albo osoby które mają jakąś ułomność za jaką nabyły się one trwałego żalu do Boga, albo też osoby które pozbawione są zdolności do krytycznego myślenia i jednocześnie przez zbyt długi okres czasu pozostawały pod wpływem obecnego ateistycznego systemu edukacyjnego. Takie pochodzenie ateistów powoduje, że typowo prowadzą oni "wyprawy krzyżowe" przeciwko Bogu, budując w tym celu cały "ateistyczny gmach nauki" jakiej zasadniczym celem jest udowodnienie że Boga NIE ma. Przykładem takiej ateistycznej "wyprawy krzyżowej" przeciwko Bogu są działania opisane w artykule "Hawking: discoveries leave no place for God" (tj. "Hawking: odkrycia nie pozostawiają miejsca na Boga"), ze strony B1 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post](#), wydanie z piątku (Friday), September 3, 2010. Budowanie tego "gmachu ateistycznej wiedzy" dostarczyło ludzkości "pędu do wiedzy" który na uprzednim etapie jej rozwoju był głównym i praktycznie jedynym motorem postępu. Problem jednak z owym "gmachem ateistycznej nauki" jest, że opiera się on wyłącznie na "fizykalnym materiale dowodowym", który wszakże został stworzony przez Boga, a stąd który może być przez tegoż Boga manipulowany i fabrykowany w dowolny sposób. W ten sposób ateistyczny pęd do wiedzy prowadzi do poznania jedynie "rzeczywistości pozornej", tj. tylko małego fragmentu "rzeczywistości prawdziwej" celowo stworzonego przez Boga w dany sposób dla osiągnięcia jakichś tam nadrzędnych boskich celów. Nie pozwala on jednak na poznanie "rzeczywistości prawdziwej" która dodatkowo obejmuje Boga, jego cele i metody działania, oraz boskie motywacje tworzenia takich a nie innych "rzeczywistości pozornych". Stąd "rzeczywistość prawdziwą" są w stanie poznać jedynie osoby z kategorii (3) "ludzi wiedzących o Bogu". Dokładniejsze pojęcie jak odmienna może być "rzeczywistość pozorna" od "rzeczywistości prawdziwej" daje poznanie strony o nazwie [evolution.pl.htm](#).

2. Wierzący w Boga. Jak to ujawniają dedukcje przytoczone w punkcie #F2 strony o nazwie [evil.pl.htm](#), w punkcie #A2 strony o nazwie [will.pl.htm](#), czy w punkcie #C4.4 strony o nazwie [morals.pl.htm](#), **gdyby świat zamieszkały był wyłącznie przez osoby z kategorii (2) ślepo "wierzących w Boga", wówczas do dzisiaj ludzie zapewne ciągle mieszkaliby w jaskiniach, nie znaliby ognia, oraz składali Bogu ofiary z ludzi.** Wszakże wierzący wierzą że "wszystko pochodzi od Boga", nie mają więc motywacji poznawczej ani pędu do wiedzy, zaś każde nieszczęście traktują jako dar od Boga którego NIE wolno kwestionować ani z nim walczyć. Jedyne co potrafią to bałwochwalczo i bezmyślnie czcić Boga, bez

końca schlebiać Bogu przez odklepywanie paciorków wychwalających jego wielkość, oraz uznawać za bluźnierstwo wszelkie pytania na temat Boga. Ich pęd do wiedzy i zdolności poznawcze są więc zamrożone na każdym możliwym polu. Ich życie sprowadza się do konsumowania tego co Bóg im daje, bez wprowadzania jakiegokolwiek postępu.

3. Wiedzący o Bogu. Ci drastycznie różnią się od wierzących. Wiedzą wszakże że Bóg z całą pewnością istnieje - tak samo pewnie jak matematycy wiedzą że liczby istnieją, zaś fizycy wiedzą że istnieje grawitacja, energia i materia. Każdy z nich zna też co najmniej jeden swój osobisty dowód na istnienie Boga. Z kolei ta ich wiedza budzi w nich głód jeszcze większej wiedzy o Bogu. Nie boją się więc znajdować odpowiedzi na wszelkie pytania które wynikają z miłości do swego Boga i stwórcy. Ponieważ zaś rozumieją swego Boga, zaczynają także analizować moralną potrzebę i celowość niektórych co bardziej przykrych aktów Boga, takich jak nieszczęścia, kataklizmy, wojny, itp. Z kolei zrozumienie zasad działania moralności, streszczonych w punkcie #F1 strony [rok.htm](#), zmusza ich do nieustannej walki z przeciwnościami losu i z następstwami ludzkiej niemoralności. Poprzez nieustanne zadawanie sobie pytania "dlaczego Bóg to spowodował", "jak Bóg tego dokonał", "czym Bóg się kierował", itp., zwolna są oni w stanie poznać "przeczywistość prawdziwą" w jakiej ludzkość żyje i się rozwija. To dzięki ich pędzie do wiedzy, możliwe stało się znalezienie odpowiedzi np. dlaczego Bóg pozwala na wojny, a także zrozumienie, że Bóg NIE może dopuścić do wybuchu "światowej wojny nuklearnej".

#J4. Nie wpadajmy w panikę - w świecie rządzonym przez [Boga](#) NIE będzie światowej wojny nuklearnej:

Jak wszyscy doskonale wiemy, co jakiś czas najróżniejsi tzw. "fałszywi prorocy" rozdmuchują własne "ego" poprzez straszenie czymś innych ludzi. I tak możemy np. od nich usłyszeć, że właśnie nadchodzi "koniec świata" - po szczegóły patrz punkt #N1 ze strony o nazwie [quake.pl.htm](#) czy też punkt #B8 ze strony o nazwie [seismograph.pl.htm](#). Albo że właśnie mocarze tego świata planują rozpoczęcie "światowej wojny nuklearnej". Niniejszym pragnę więc skorzystać z okazji omawiania tematyki wojennej na tej stronie, aby zagwarantować tu czytelnikowi, że takiej "światowej wojny nuklearnej" nigdy NIE będzie. Mianowicie, na bazie moich ustaleń na temat celów, metod i motywacji działania Boga, niniejszym gwarantuję, że **we wszechświecie stworzonym i rządzonym przez inteligentnego Boga, ów Bóg nigdy NIE dopuści aby na Ziemi wybuchła "ogólnoswiatowa wojna nuklearna"** - czyli wojna w której bomby atomowe byłyby zrzucone na teren praktycznie niemal każdego z krajów na Ziemi, zaś wszelkie boskie stworzenia zostałyby całkowicie wyniszczone. (O fakcie zaś, że wszechświat rzeczywiście jest rządzony przez inteligentnego Boga, poświadczą NIE tylko materiał dowodowy zgromadzony w treści niniejszej

strony, ale także naukowe dowody zaprezentowane np. w treści strony o nazwie [god proof pl.htm](#), strony o nazwie [dipolar gravity pl.htm](#), czy też w całym szeregu innych totaliztycznych stron.)

Wprawdzie dla najróżniejszych istotnych powodów Bóg może czasami pozwolić aby tu czy tam ktoś zrzucił lub eksplodował jakąś bombę atomową i zniszczył nią miasto lub nawet spory region, albo aby gdzieś wydarzyła się zabójcza katastrofa atmowa - podobna jak owa katastrofa z piątku dnia 11 marca 2011 roku w Fukushima, Japonia (opisywana dokładniej w punktach #C7 i #I1 strony o nazwie [seismograph pl.htm](#) oraz punktach #M1 do #M1.3 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#)). Jednak na "światową wojnę nuklearną" zdolną unicestwić całą ludzkość Bóg NIE może pozwolić. Dlatego takiej wojny nigdy na Ziemi nie będzie. Ja daję na to moje osobiste gwarancje bazujące na moich wieloletnich naukowych badaniach zasad postępowania Boga i motywacji jakimi Bóg się kieruje w swoich działaniach.

Jeśli jakiś polityk o rozdmuchanym ego upiera się aby rozpocząć "światową wojnę nuklearną" w najnowszej sytuacji kiedy wybuch takiej wojny grozi unicestwieniem całej ludzkości, wówczas Bóg nie ma innego wyjścia niż osobiście zainterweniować i jakoś pozbawić władzy tego polityka. Wszakże kontynuacja istnienia ludzkości jest Bogu absolutnie niezbędna dla osiągnięcia Jego nadrzędnych boskich celów. Dlatego w najnowszej historii znanych jest już aż kilka sytuacji, kiedy taka "światowa wojna nuklearna" uniknięta została na Ziemi dosłownie dzięki pasmu dziwnych zdarzeń graniczących z cudem. Z całego szeregu takich właśnie zdarzeń, dla mnie osobiście najbardziej wymowne jest to opisane w następnym punkcie #J5. Wydarzenie owo NIE tylko bowiem ujawnia metody jakie Bóg używa kiedy zmuszony jest osobiście skorygować zainicjowane przez ludzi zboczenie z wytyczonego im przez Boga kierunku, ale także potwierdza cały szereg ustaleń nowej tzw. "totaliztycznej nauki" opisanych m.in. na stronie [immortality pl.htm - o uzyskiwaniu nieśmiertelności poprzez powtarzalne cofanie się w czasie do lat swojej młodości po każdym dożyciu do wieku starczego](#). (Np. potwierdza ustalenie nowej "totaliztycznej nauki", że Bóg powtarzalnie cofa czas do tyłu i całkowicie wymazuje z pamięci ludzi i z historii ludzkości każde zdarzenie które NIE zgadza się z celami, planami i z intencjami Boga, czy potwierdza też ustalenie, że życie każdego człowieka jest z góry zdefiniowane tzw. "programem życia i losu" jaki Bóg wprowadził do [duszy](#) tego człowieka.)

Sam fakt, że historia odnotowała już na Ziemi aż wielokrotne zaistnienie takich "korekcyjnych" posunięć Boga, dla każdego z nas powinno być wystarczającą demonstracją chęci, mocy, oraz wykonawczych możliwości Boga w korygowaniu tych historycznych zdarzeń zainicjowanych przez ludzi, które NIE są zgodne z celami, intencjami i planami Boga. Wyniszczenie zaś całej ludzkości jakąś idiotyczną "ogólnoświatową wojną nuklearną" jedynie po to aby zaspokoić rozdmuchane ambicje pojedynczych polityków, jest właśnie jednym z takich zdarzeń, które z całą pewnością NIE leżą w celach, planach ani intencjach Boga. (Ów nadrzędny "cel" jaki Bóg planuje nieprzerwanie osiągać poprzez stworzenie ludzkości i zarządzanie ludzkim rozwojem, a jakiego osiągnięcie "ogólnoświatowa wojna nuklearna" by uniemożliwiła, opisany został w punkcie #B1 totaliztycznej strony o nazwie [antichrist pl.htm](#), w punktach #B4 i #C1 strony o nazwie [tornado pl.htm](#), a także na całym szeregu innych totaliztycznych publikacji.)

Niezgodność zaś wyniszczenia całej ludzkości z celami, planami i intencjami Boga, jest już dla nas wystarczającą gwarancją iż Bóg NIE dopuści do urzeczywistnienia "ogólnoświatowej wojny nuklearnej" która by uśmierciła praktycznie wszystkich ludzi, a także iż Bóg uczyni przykład ze swego potraktowania i losu tych polityków i ich popleczników, którzy będą dążyli do wywołania takiej wojny.

#J5. Czy istnieje historyczny przykład metody Boga użytej do zapobiegnięcia "światowej wojnie nuklearnej", oraz co przykład ten nam ujawnia:

Wygląda na to, że przykład taki istnieje. Jest on udokumentowany niezwykłym kamieniem istniejącym w Polsce. Ów kamień m.in. zawiera na sobie wyryty rok 1962 jako rok w którym w innym przebiegu czasu rozpoczęta została "trzecia wojna światowa" - tj. wojna w której użyta została broń jądrowa. Wygląda więc na to, że Prezydent John Fitzgerald Kennedy faktycznie rozpoczął "trzecią (nuklearną) wojnę światową" - tyle że wojna ta rozegrała się w innym przebiegu czasu, tj. w przebiegu czasu który następnie został cofnięty do tyłu przez Boga i kompletnie "wymazany" z pamięci i z historii ludzkości. Fakt niezliczonego dokonywania przez Boga takiego powtarzalnego cofania czasu i "wymazywania" tych przebiegów historii jakie NIE popierają planów i intencji Boga, jest opisany np. w punkcie #B4.1 odmienniej strony o nazwie [immortality_pl.htm](#). Dokonajmy więc tutaj przeglądu tego co jest już wiadomo o owej wymazanej z historii "trzeciej (nuklearnej) wojny światowej".

Przy granicy wodnej "Mokrego Stawu" zlokalizowanego w Polsce na "Babiej Górze" (tj. na górze dawniej szeroko znanej w całym świecie z działalności "diabłów" i "czarownic"), znajduje się niezwykły kamień. Kamień ten opisany jest w podrozdziałach C5 i D1 (8) z polskojęzycznego [traktatu \[4b\]](#). Jego niezwykłość polega na tym, że już w pradawnych czasach ktoś wyrył na nim staroniemieckie słowo "Richter" oznaczające "sądzenie" lub "wyrok" oraz daty trzech kolejnych wojen światowych. Daty te to lata 1914, 1939 oraz 1962. Jak jednak wiemy, wojna światowa z 1962 roku wcale nie wybuchła w naszym przebiegu czasu. Cudem została ona uniknięta w trakcie słynnego "kryzysu kubańskiego" zaistniałego w okresie rządów Prezydenta John'a F. Kennedy'ego. Problem jednak polega na tym, że cud jaki spowodował uniknięcie owej wojny światowej z 1962 roku, wcale NIE spowodował zmiany w "programie życia i losu" jaki zawarty był w systemie genetycznym prezydenta USA, Johna Kennedy'ego. Stąd Kennedy nadal dążył swoimi działaniami do wypełnienia tego "programu życia i losu" zawartego w jego genach, usiłując rozpocząć ową trzecią wojnę światową przy innej okazji. Bóg NIE miał więc już innego wyjścia niż ponownie zainterweniować i spowodować zamach na Kennedy'ego. Dzięki tej interwencji mamy obecnie historyczny przykład jak wygląda przebieg jakichś zdarzeń których

zaistnienie jest zarządzane bezpośrednio przez samego Boga, a ponadto mamy też potwierdzenie poprawności niektórych ustaleń na temat działania czasu (opisywanych m.in. na w/w stronie [immortality.pl.htm](#)). To dlatego obecnie możemy porównywać algorytm przebiegu zamachu na Kennedy'ego (29/5/1917 - 22/11/1963) np. z algorytmem zamachu na Martin'a Luther'a King (15/1/1929 - 4/4/1968) lub np. z algorytmem odparowania przez UFO budynków WTC w Nowym Jorku z dnia 11/9/2001 (odparowanie to opisane jest na stronie o nazwie [wtc.pl.htm](#)).

Tak nawiasem mówiąc, to do publicznej wiadomości docierają coraz to bardziej intrygujące informacje na temat Prezydenta John'a F. Kennedy'ego - po ich przykład patrz artykuł "Mistress tells of JFK's honesty and abuse" (tj. "kochanka opowiada o JFK'a szczerości i wykorzystywaniu") ze strony A15 gazety [The New Zealand Herald](#), wydanie z wtorku (Tuesday), February 7, 2012; albo artykuł "JFK's teen mistress reveals 'matter-of-fact' seduction" (tj. "nastoletnia kochanka JFK ujawnia faktyczne uwiedzenie"), ze strony B2 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post](#), wydanie z wtorku (Tuesday), February 7, 2012. Czy jest to możliwe, że był on pierwszą publiczną figurą oddającą się "nałogowi seksu" - na wiele lat wcześniej niż do takiego nałogu publicznie przyznał się najślynniejszy do niedawna mistrz golfu.

Śmierć prezydenta Kennedy'ego może więc nam służyć jako historyczne potwierdzenie, że Bóg jest zdeterminowany aby NIE dopuścić do "światowej wojny nuklearnej". Stąd jeśli kiedyś ponownie zjawi się na Ziemi jakiś polityk który się uprze aby wojnę taką spowodować, wówczas ów polityk zniknie z "areny politycznej" w raczej zmyślny i wymowny sposób zanim zdąży on rozpocząć taką wojnę. Oczywiście, gwarancja niemożności rozpoczęcia przez ludzi "światowej wojny nuklearnej" wcale NIE oznacza, że broń nuklearna nigdy NIE będzie użyta na Ziemi. Wszakże jeśli takie użycie będzie zlokalizowane, zaś lekcje z niego wyciągnięte będą podobnie ucząco służyły dla dobra ludzkości jak dawniejsze lekcje z Hiroshimy, Nagasaki i Chernobyla, a także najnowsza lekcja z katastrofy w Fukushima, Japonia (esencja tej najnowszej lekcji opisana jest w punktach #M1 do #M1.3 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#) oraz w punktach #I1 i #C7 strony o nazwie [seismograph.pl.htm](#)), wówczas Bóg może pozwolić na lokalne eksplodowanie jednej lub nawet kilku bomb atomowych.

Część #K: Podsumowanie, oraz informacje końcowe tej strony:

#K1. Podsumowanie tej strony:

Strona ta wiąże ze sobą informacje na dwa ogromnie dla nas istotne tematy. Z jednej strony ujawnia ona fakty na temat "bitwy o Milicz", które - w miarę jak stopniowo wymierają ludzie którzy brali w niej udział, coraz bardziej zapadają się

w niepamięć. Ponieważ zaś bitwa ta zawierała esencję wszystkich bitew świata, strona ta ujawnia też atmosferę która bitwom towarzyszy. Ponadto strona ta uwypukla mechanizmy działania praw moralnych, które najwyraźniej dają się nam odnotować właśnie w ekstremalnych sytuacjach - m.in. za pośrednictwem zdarzeń z owej "bitwy o Milicz". Mam nadzieję, że czytelnik znalazł wszystkie te tematy interesującymi i że wyciągnął z niniejszej ich prezentacji właściwe wnioski moralne na przyszłość.

#K2. Jak dzięki stronie "[skorowidz.htm](#)" daje się znaleźć totalizyczne opisy interesujących nas tematów:

Cały szereg tematów równie interesujących jak te z niniejszej strony, też omówionych zostało pod kątem unikalnym dla filozofii totalizmu. Wszystkie owe pokrewne tematy można odnaleźć i wywoływać za pośrednictwem [skorowidza](#) specjalnie przygotowanego aby ułatwiać ich odnajdowanie. Nazwa "skorowidz" oznacza wykaz, zwykle podawany na końcu książek, który pozwala na szybkie odnalezienie interesującego nas opisu czy tematu. Moje strony internetowe też mają taki właśnie "skorowidz" - tyle że dodatkowo zaopatrzone w zielone [linki](#) które po kliknięciu na nie myślą natychmiast otwierają stronę z tematem jaki kogoś interesuje. Skorowidz ten znajduje się na stronie o nazwie [skorowidz.htm](#). Można go też wywołać z "organizującej" części "Menu 1" każdej totalizycznej strony. Radzę aby do niego zaglądnąć i zacząć z niego systematycznie korzystać - wszakże przybliży on setki totalizycznych tematów które mogą zainteresować każdego.

#K3. [Emaile autora tej strony:](#)

Aktualne adresy emailowe autora tej strony, tj. oficjalnie [dra inż. Jana Pajak](#), zaś kurtuazyjnie **Prof. dra inż. Jana Pajak**, pod jakie można wysyłać ewentualne uwagi, własne opinie, lub informacje jakie zdaniem czytelnika autor tej strony powinien poznać, podane są na autobiograficznej stronie internetowej o nazwie [pajak_jan.htm](#) (dla jej wersji w języku HTML), lub o nazwie [pajak_jan.pdf](#) (dla wersji strony "pajak_jan.pdf" w bezpiecznym formacie PDF - które to bezpieczne wersje PDF dalszych stron autora mogą też być ładowane z pomocą linków z punktu #B1 strony o nazwie [tekst_11.htm](#)).

Prawo autora do używania **kurtuazyjnego** tytułu "Profesor" wynika ze zwyczaju iż "z profesorami jest jak z generałami", znaczy **raz profesor, zawsze już profesor**. Z kolei w swojej karierze naukowej autor tej strony był profesorem aż na 4-ch odmiennych uniwersytetach, tj. na 3-ch z nich był tzw. "Associate Professor" w hierarchii uczelnianej bazowanej na angielskim systemie uczelnianym (w okresie od 1 września 1992 roku, do 31 października 1998 roku)

- który to Zachodni tytuł stanowi odpowiednik "profesora nadzwyczajnego" na polskich uczelniach. Z kolei na jednym uniwersytecie autor był (Full) "Professor" (od 1 marca 2007 roku do 31 grudnia 2007 roku - tj. na ostatnim miejscu pracy z naukowej kariery autora) który to tytuł jest odpowiednikiem pełnego "profesora zwyczajnego" z polskich uczelni.

Proszę jednak odnotować, że dla całego szeregu powodów (np. mojego chronicznego deficytu czasu, prowadzenia badań wyłącznie na zasadzie mojego prywatnego hobby naukowego, pozostawania niezatrudnionym i wynikający z tego mój brak oficjalnego statusu jaki pozwalałby mi zajmować oficjalne stanowisko w określonych sprawach, istnienia w Polsce aż całej armii zawodowych profesorów uczelnianych - których obowiązki zawodowe obejmują m.in. udzielanie odpowiedzi na zapytania społeczeństwa, itd., itp.) począwszy od 1 stycznia 2013 roku **ja przyjąłem żelazną zasadę, że NIE odpowiadam na żadne emaile wysyłane do mnie przez czytelników moich stron** - o czym niniejszym szczerze i uczciwie informuję wszystkich zainteresowanych. Stąd jeśli czytelnik ma sprawę która wymaga odpowiedzi, wówczas NIE powinien do mnie pisać, bowiem w takiej sytuacji wysłanie mi emaila domagającego się odpowiedzi w świetle ustaleń **filozofii totalizmu** byłoby **działaniem niemoralnym**. Wszakże spowodowałoby, że czytelnik doznałby zawodu ponieważ z całą pewnością NIE otrzymałby odpowiedzi. Ponadto taki email odbierałby i mi sporo "energii moralnej" ponieważ z jego powodu i ja czułbym się winnym, że NIE znalazłem czasu na napisanie odpowiedzi. Natomiast w/g totalizmu "moralnym działaniem" w takiej sytuacji byłoby albo niezobowiązujące mnie do odpisania przesłanie mi jakichś informacji które zdaniem czytelnika są warte abym je poznał, albo też napisanie raczej do któregoś z zawodowych profesorów polskich uczelni - wszakże oni są opłacani z podatków obywateli między innymi za udzielanie odpowiedzi na zapytania społeczeństwa, a ponadto wszyscy oni mają sekretarki (tak że korespondencja NIE zjada im czasu który powinni przeznaczać na badania).

#K4. Kopia tej strony jest też upowszechniana jako broszurka z serii [11] w bezpiecznym formacie PDF:

Niniejsza strona dostępna jest także w formie broszurki oznaczonej symbolem [11], którą przygotowałem w "PDF" (od "Portable Document Format") - obecnie uważanym za najbezpieczniejszy z wszystkich internetowych formatów, jako że do niego normalnie wirusy się NIE doczepiają. Ta klarowna broszurka jest gotowa zarówno do drukowania, jak i do wygodnego czytania z ekranu komputera. Ciągle ma ona też aktywne wszystkie swoje **zielone linki**. Stąd jeśli jest czytana z ekranu komputera podłączonego do internetu, wówczas po kliknięciu na owe linki otworzą się linkowane nimi strony lub ilustracje. Niestety, ponieważ jej objętość jest około dwukrotnie wyższa niż objętość strony internetowej jakiej treść ona publikuje, ograniczenia pamięci na sporej liczbie

darmowych serwerów jakie ja używam, NIE pozwalają aby ją na nich oferować (jeśli więc NIE załaduje się ona z niniejszego adresu, ponieważ NIE jest ona tu dostępna, wówczas należy kliknąć na któryś odmienny adres z [Menu 3](#), poczym sprawdzić czy stamtąd już się załaduje). Aby otworzyć ową broszurkę (lub/i załadować ją do własnego komputera), wystarczy albo kliknąć na następujący zielony link

[bitwa o milicz.pdf](#)

albo też z którejś totaliztycznej witryny otworzyć sobie plik nazywany tak jak w powyższym linku.

Jeśli zaś czytelnik zechce też sprawdzić, czy jakaś inna totaliztyczna strona właśnie studiowana przez niego, też jest już dostępna w formie takiej PDF broszurki, wówczas powinien sprawdzić, czy wyszczególniona ona została w linkach z "części #B" strony o nazwie [tekst 11.htm](#). Owe linki wskazują bowiem wszystkie totaliztyczne strony, które już zostały opublikowane jako takie broszurki z serii [11] w formacie PDF. Życzę przyjemnego czytania!

#K5. Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk:

Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk. Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza strona stanowi raport z wyników badań jej autora - tyle że napisany jest on popularnym językiem (aby mógł być zrozumiany również przez czytelników o nienaukowej orientacji). Z wyłączeniem punktu #C1, wszystkie idee zaprezentowane na tej stronie są unikalne dla badań autora i dlatego w tym samym ujęciu co na tej stronie (oraz co w innych opracowaniach autora) idee te uprzednio NIE były jeszcze publikowane przez żadnego innego badacza. Jako taka, strona ta prezentuje idee które stanowią intelektualną własność jej autora. Dlatego jej treść podlega tym samym prawom intelektualnej własności jak każde inne opracowanie naukowe. Szczególnie jej autor zastrzega dla siebie intelektualną własność odkryć naukowych i wynalazków opisanych na tej stronie. Zastrzega więc sobie, aby podczas powtarzania w innych opracowaniach jakiegokolwiek idei zaprezentowanej na niniejszej stronie (tj. jakiegokolwiek teorii, zasady, dedukcji, intepretacji, urządzenia, dowodu, itp.), powtarzająca osoba oddała pełny kredyt autorowi tej strony, poprzez wyraźne wyjaśnienie iż autorem danej idei jest Dr Jan Pająk, poprzez wskazanie internetowego adresu niniejszej strony pod którym idea ta i strona oryginalnie były opublikowane, oraz poprzez podanie daty najnowszego aktualizowania tej strony (tj. daty wskazywanej poniżej).

**If you prefer to read in English
click on the flag**
(Jeśli preferujesz język angielski
kliknij na poniższą flagę)



Data założenia niniejszej strony: 5 czerwca 2004 roku
Data najnowszego jej aktualizowania: 25 marca 2013 roku
(Sprawdź w adresach z [Menu 4](#) czy istnieje już nowsza aktualizacja)
[licznik](#)